

PRZEGLĄD POMORSKI

DZIENNIK CHELMŹYŃSKI

ORGAN URZĘDOWYCH OGŁOSZEŃ POW. TORUŃSKIEGO I M. CHELMŹY

Pismo demokratyczne i bezpartyjne poświęcone sprawom kulturalno-oświatowym i gospodarczym
PRENUMERATA:

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt z dodatkami „STRZECHA RODZINNA”, „ROLNIK POLSKI” i „BICZ” wynosi miesięcznie w ekspedycji 2,10 zł, z odnośnikiem w dom przez listonosza 2,46 zł, kwartalnie 7,38 zł. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie gazety. Nakładem i drukiem „Drukarni Przemysłowej” (Fr. Miemczyk) w Chełmży. Redakcja czynna od godziny 11 — 12 i od 16 — 17-tej.

Redaktor odpowiedzialny: KAROL KIRSZ, Chełmża, Rynek bednarski 1



Telefon 72.

OGŁOSZENIA:

10 groszy za milim. 1 łamowy, szerokości 33 mm. Za reklamy na stronie tekstowej szerokości 82 m/m, 50 gr. na II-giej 75 gr. na I-ej 1,— zł.

Przy powtórzeniu ogłoszeń udziela się rabatu. — Przy dochodzeniach sądowych i konkursach wszelkie rabaty upadają. — Ogłoszenia zagraniczne 25% dopłaty.

Za terminowe umieszczenie i przepisane miejsca administracja nie odpowiada. Kontabankowe: Komunalna Kasa Oszczędności w Chełmży — Bank Ludowy Chełmża — Vereinsbank Chełmża — Miejsce płatności Chełmża

Redakcja Administracja i Ekspedycja: Chełmża, przy Rynku Bednarskim nr. 1., narożnik ul. Hallera

Nr. 296.

Chełmża, wtorek, dnia 24-go grudnia 1929 r.

Rok II.

Gdy gwiazda wigilijna zabłyśnie

W porze wieczornej, gdy pierwsza gwiazda wigilijna na ciemnym zajaśnieje nieboskłonie, a gwary dokoła zamilkną, zasiądziemy do stołu wigilijnego i rozmodlona cisza godowa przejmie do głębi każdego.

Zgromadzą się wszyscy ci, co razem szary żywot pędzą i wszystko odbędzie się według wiekowej, obyczajem polskim uświęconej tradycji.

Już przed wiekami bowiem praojcowie nasi, polskie zapomniane pokolenia, zasiadały kołem do uczy wigilijnej, zapominając o codziennych życia przebojach. Dla wzmocnienia dusz i pokrzepienia serc dziadowie nasi obchodzili święto narodzin Zbawiciela jako święto wiary, nadziei i miłości i przekazali jego uroczysty obchód potomkom.

Dzisiaj każda rodzina polska jak kraj nasz długi i szeroki, w ten nastrojowy wieczór daje wyraz swemu przywiązaniu do idei braterstwa i pokoju, wszyscy zapominają co ich dzieli, starając się z duszy najszlachetniejsze wykrzesać uczucia.

* * *

W naszych polskich warunkach uroczystość wigilijna posiada specjalne znaczenie. Jest to święto nie tylko dla pogłębienia w sercach wiary, nadziei i miłości; Boże Narodzenie dla narodu polskiego jest przede wszystkim krynicą ożywczych technii narodowych budzących w nas wiarę głęboką w promienną przyszłość naszej umiłowanej Ojczyzny.

Czerpiemy zaś tę wiarę ze wspomnień przeszłości. Przeżyliśmy bowiem w ciągu dziesiątek lat wiele smutnych wieczorów wigilijnych, kiedy wrogie potęgi szczególnie w Poznańskim i na Pomorzu wywłaszczały nas z ojcowizny, kiedy padać zaczęły ciosy i gromy, godzące dotkliwie w podstawy naszego życia narodowego i religijnego.

A przecież runęła w gruzy siła zaborcza, skończyły się krwawe nieraz prześladowania, naród polski zmartwychwstał do wolności do budowania wielkiej i potężnej Ojczyzny.

Dzisiaj lzy niewysłowionej radości spływają po niejednym licu na to jedno wspomnienie, że ta gwiazda Betlejemaska, która przez długie lata niewoli i ucisku była naszą największą spójnią i ukojeniem, dziś promiennym świeci blaskiem nad odrodzoną i potężniejszą Polską.

I dlatego też święta Bożego Narodzenia, połączone są najgłębiej z tradycjami narodu polskiego, związane są też z szeregiem legend polskich i z niezliczonymi utworami naszej szczerzej, serdecznej poezji. Żadnego też święta lud polski nie ukochał tak gorąco, tak serdecznie, jak właśnie święto Narodzenia Chrystusa.

Już po raz dwunasty w wolnej i odrodzonej Ojczyźnie obchodzimy Boże Narodzenie, to polskie święto jedności, zgody i pojednania.

Chwile, które przeżywamy obecnie są nad wyraz ciężkie. Kryzys gospodarczy trzyma w niezdrowych uściskach kraj cały, a bezrobocie i nędza zagląda już do zbyt wielu domów w Polsce.

Nie poddawajmy się jednak zwiątpieniu, albowiem jest to okres przemijający i przyjdą znowu jaśniejsze chwile. Pocieszymy się myślą, że obecna ciężka sytuacja w Polsce nie jest wynikiem naszej niezdolności, bo gospodarować państwem potrafimy, ale pochodzi z ogólnego w Europie kryzysu, który dotyka nawet państwa silniejsze i zamożniejsze niż Polska.

Ale i sytuacja wewnętrzna u nas jest poważnie naprężona. Tegoroczna gwiazdka zastaje nas bowiem w okresie wzmocnionej walki między Rządem a Sejmem, w okresie kampanji politycznej o nowy ustrój Rzeczypospolitej.

I tu zatarte już wspomnienie krwawej rewolucji w Polsce niechaj będzie ostrzegą przed smutnymi następstwami zaciekłoci partyjnej, niechaj będzie hasłem, prowadzącym polityków polskich ku otrzeźwieniu i opamiętaniu. Zapomnijmy dzielących nas różnic i miast zlorzeczyć oddajmy się pracy twórczej pod hasłem wzajemnej miłości i ukochania Ojczyzny.

Zwyciężyć musimy wszystkie przeszkody i wyjść na drogę prostą i świetlaną, prowadzącą do

lepszego doli i radosnej przyszłości. Polsce zbudować musimy granitowe podwaliny, na których oprze się potęga mocarstwowa państwa.

Wtedy rozlegnie się radośniej jeszcze, tryumfujący głos polskich dzwonów:

„Chwała Bogu na wysokości, a pokój i radość na polskiej ziemi.”

Prof. Bartel obejmuje ster rządu.

Już rozpoczęło się tworzenie Gabinetu. — Pogłoski i nastroje w politycznych sferach Stolicy.

Warszawa, 23. 12. Zlecenie powierzenia misji utworzenia Rządu Prof. Bartłowi w warszawskich kołach politycznych wywołało olbrzymie wrażenie.

Do godz. 11 w nocy panował w sobotę w mieście ożywiony ruch. Scierały się dyskusje nad analizowaniem znaczenia powołania na szefa rządu Prof. Bartla. W chwili wyjazdu Prof. Bartla do Lwowa, nie zapadła jeszcze żadna decyzja.

Prof. Bartel wyjeżdżając, postawił zarówno Prezydentowi Rzplitej jak i Marszałkowi Piłsudskiemu pewne warunki, których spełnienie oznacza akceptację linii politycznej, nakreślonej w długich rozmowach i konferencjach przez Profesora Bartla. Gdy Prof. Bartel znajdował się już w drodze, nastąpiła między Zamkiem a Belwederem Panem Prezydentem a Marszałkiem Piłsudskim o godz. 1-ej w nocy długa rozmowa telefoniczna.

O godz. 5. popoł. w Kancelarii cywilnej P. Prezydenta przystąpiono do spisania dwóch dekretów.

Jeden dekret dotyczył misji powierzenia prof. Bartłowi utworzenia rządu, drugi miał charakter listu do ustępującego premiera Switalskiego.

W kołach politycznych uważają, że po uwzględnieniu zasadniczych warunków, prof. Bartel ma obecnie stanowczo ułatwioną misję utworzenia rządu. Ogólne zainteresowanie budzą oczywiście kombinacje na temat listy całego Gabinetu. Uchodzi za pewne, że w gabinecie prof. Bartla pozostanie w każdym razie minister Spraw Zagr. p. Zaleski.

Ustępują zaś stanowczo: Min.: Prystor, Składkowski, Car, Kühn i Niezabykowski oraz Moraczewski, wiceminister Pieracki i niektórzy wyżsi urzędnicy Ministerstw, a także Komisarz Rządu p. Jaroszyński.

Jest możliwe, że stanowisko min. Pracy i Op. Sp. obejmie b. min. Jurkiewicz, lub min. Sokal z Genewy. Na stanowisko min. Robót Publ. ma powrócić b. min. Broniewski.

Utrzymywała się również pogłoska, że jednym z najpoważniejszych kandydatów na stanowisko min. spraw wewn. ma być b. wojewoda poznański, p. Borkowski. Co do teki min. sprawiedliwości, to wedle krążących wieści, ma ona być powierzona prof. Makarewiczowi ze Lwowa.

Największe zaciekawienie budzi oczywiście teka Ministra Spraw Wojskowych. Według jednych miarodajnych źródeł, Ministrem Spraw Wojskowych pozostanie Marszałek Piłsudski wedle innych

Marszałek Piłsudski będzie piastował tylko najwyższą godność Generalnego Inspektora Armji. Gdyby Marszałek Piłsudski nie został Ministrem Spraw Wojskowych stanowisko to ma objąć General Sosnkowski.

Co do teki Ministra Skarbu istnieją następujące kombinacje: albo Prof. Bartel zatrzyma tę tekę dla siebie, albo ofiaruje ją min. Matuszewskiemu.

Minister Kwiatkowski prawdopodobnie zostanie na swoim stanowisku.

Warszawa, 23. 12. Według pogłosek, Premier Bartel ma za zadanie w najbliższych miesiącach przedewszystkiem zatwierdzić budżet a następnie pchnąć sprawę zmiany Konstytucji na właściwe tory i stworzyć atmosferę do dyskusji w sprawie zmiany ordynacji wyborczej.

Lwów, 23. 12. Desygnowany przez p. Prezydenta Rzplitej na stanowisko prezesa Rady Ministrów profesor politechniki lwowskiej dr. Kazimierz Bartel odjechał wczoraj o godz. 22.55 pociągiem do Warszawy.

Dekrety p. Prezydenta Rzplitej.

Warszawa, Kancelaria Cywilna P. Prezydenta Rzeczypospolitej komunikuje: Prez. Rzeczypospolitej wystosował w dniu 21 bm. 2 pisma treści następującej:

Do Pana Profesora dra Kazimierza Bartla we Lwowie.

Poruczam Panu misję utworzenia nowego rządu.

Warszawa, dnia 21 grudnia 1929 r.

Prezydent Rzeczypospolitej

(—) I. Mościcki.

Do Pana Prezesa Rady Ministrów dra Kazimierza Switalskiego.

Szanowny Panie Ministrze. Nie mogę oprzeć się chęci dania wyrazu wdzięczności mej wobec Pana za całą działalność Pańską na stanowisku Prezesa Rady Ministrów.

Szczególnie jestem zobowiązany Panu, że z takim zaparciem się siebie potrafił Pan dotychczas wytrwać w tak ciężkiej dla siebie sytuacji podczas przedłużającego się, niestety, przesilenia. Potrafił Pan to uczynić, niedopuszczając, by przesilenie rządowe stało się przesileniem wewnętrznym. Nieraz podczas tych trudnych dla mnie dni byłem myślą z Panem, w całej głębi współczując. Jednakże zmuszony jestem jeszcze prosić Pana,

Olbrzymia katastrofa kopalniana.

London, 21. 12. Z Nowego Jorku donoszą, że w Kopalni w Oklahomie wydarzyła się ogromna eksplozja, zasypując 62 robotników. Dotąd wydobyto 12 zabitych.

Prace ratunkowe były tak uciążliwe, że musiano je przerwać. Przy wyciąganiu ofiar eksplozji na wierzch rozgrywały się dantejskie sceny.

Siła eksplozji była tak wielka, że kilka pobliskich domów zostało uszkodzonych. Detonacja słyszana w wielkim promieniu.

Z Ligi Narodów.

Genewa, 21. 12. W czwartek zakończyły się parodniowe obrady, które odbywały się w tajemnicy, podkomisja tranzytowa. W sprawach dotyczących Polski, wedle zebranych wiadomości, komisja opracowała raport, który zawiera stwierdzenie stanu faktycznego, t. j. zupełnego braku jakiegokolwiek komunikacji kolejowej i rzecznej między Polską a Litwą, wykazuje gospodarcze szkody, wynikające z tego stanu rzeczy dla państw, bezpośrednio zainteresowanych, jak również dla państw, zainteresowanych w tranzycie przez Litwę i Polskę, jako to Łotwy ze zniszczonym na terytorjum Litwy odcięciem kolejowym libawo-romańskim, następnie Rosji i Niemiec.

ażeby zechciał Pan ponieść ten trud dalej, nim nowy gabinet będzie utworzony.

Warszawa, dnia 21 grudnia 1929 r.

(—) I. Mościcki.

Straszna eksplozja kotła parowego na holowniku.

Berlin. Z Amsterdamu donoszą: Dziś o godz. 5-ej nad ranem nastąpiła silna eksplozja kotła parowego na holowniku.

Silna eksplozja była tak wielka, że dwaj robotnicy, znajdujący się na holowniku, wyrzuceni zostali ponad dachy kilka domów.

Ciała ich znaleziono w odległości kilkunastu metrów zupełnie zniekształcone. Pozatem inni 2 robotnicy zostali zabici.

Szereg osób odniosło ciężkie i lżejsze rany. Straty materialne, wyrządzone przez eksplozję są bardzo wielkie. Kilka domów podparciem powietrza zawaliło się, szereg robotników odniosło obrażenia cielesne.

W olbrzymim promieniu od miejsca katastrofy wszystkie szyby powylały z domów.

Rozpowszechniajcie Przegląd Pomorski!

Klemens Junosza.

Stracone szczęście.

(Ciąg dalszy).

48

Pan sędzic umitygował się także, przeprosił mię za swoją porywczosć, dziękował za konia i za opiekę nad panną i w pięknej komitywie pojechaliśmy wszyscy troje razem, aż do punktu, w którym rozchodzą się drogi, oni pojechali do Bogatego, a ja do państwa.

Do altanki wbiegł parobek z doniesieniem, że wół nagle zachorował.

Pan Stanisław poszedł do obory, pan Onufry, jako stary gospodarz i znawca, także za nim podążył, a Sielski, rozumiejąc dobrze, że i potem, co slyszała przed chwilą, panna Marta pragnie być samą, dyskretnie opuścił altankę.

Panna Marta przez chwilę siedziała w zamyśleniu, potem rozśmiała się gorzko — i wyszedłszy z altanki udała się do głównej alei ogrodu.

Tam było cicho, spokojnie. Wieczór się już robił. Po twarzy zawiedzionego dziewczęcia spływały grube łzy.

Był to płacz cichy, bez łkań i bez jęków, płacz, który w cierpieniu ulgę i uspokojenie przynosi.

Przeszła kilkakrotnie przez aleję i usiadła na ławeczce pod lipą, pragnąc przez chwilę samą pozostać, lecz usłyszała odgłos ciężkich kroków i dostrzegła, pomimo panującego już zmroku, pękata postać pana Onufrego.

— Już panowie wrócili — rzekła, wstając — proszę do pokoju. Nieuważna jestem, zapomniałam o obowiązkach gospodyni.

— Wróciłem tylko ja sam — rzekł pan Onufry głosem drżącym i nie tak pewnym jak zwykle.

— A Staś z panem Sielskim?

— Przyrządzają lekarstwo, którem zaordynował, pomoże niezawodnie.

— Chodźmy i my do nich.

— Panno Marto, najlaskawsza pani dobrodziejko, błagam panią o jedną wielką a wielką ofiarę.

— O co? — zapytała zadumiona.

— O chwilkę cierpliwości, pięć, dziesięć minut czasu. Chciałem, to jest pragnąłem, a raczej pragnę pani coś powiedzieć, ale nie wiem jak zacząć, quo modo? co znaczy: zem języka całkiem zapomniał.

— Przerażasz mnie pan!

— Dalibóg, panno Marto, ja sam jestem przerażony śmiałością mego pomysłu, alem go rozważył dokładnie, w głowie i w sercu. Panno Marto dobrodziejko, błagam, żebrzę, wysłuchaj! Ja zawsze byłem z przyjaźnią, z rewerencją, z uwielbieniem, ale póki nieboszeczka Biedulska żyła, tom wszystkie afekta w sercu stłumił, gdyż... no gdyż, vana sine viribus ira, co się tłumaczy: nie było z czem wojować! Gdy jednak niespodzianym okoliczności zbiegiem spadło mi kilkadziesiąt tysięcy jak z nieba, przyszedłem do konkluzji, że mógłbym sobie i komu szczęście zapewnić.

— Ach! więc?

— Panno Marto, nie jestem pierwszej młodości, ale jak się wyświeżę, tom do ludzi podobny,

chleba mi nie brak, będę cię kochał, wielbił, proszek przed tobą zdmuchiwał.

— Panie to niepodobieństwo!

— Postuchajno pani, tamten szalawiła i lekoduch niemiec się w niewolę zaprzedał, a ja będę dla pani jak ojciec, jak najlepszy przyjaciel. Za życia otoczę cię opieką, a jak umrę pozostawię wszystko dla ciebie. Panno Marto, mój los jest w twojej ręczce.

To mówiąc, pan Onufry padł na kolana i z rękami, złożonemi jak do modlitwy, oczekiwał wyroku.

— Wstańże, pan, proszę — mówiła panna Marta — do czego ta komedja! Nie jestem wcale usposobiona do żartów.

— Niech się ziemia przedemną rozstąpi! niech mnie pochłonie.

— Przedewszystkiem proszę niech pan wstanie.

— Więc tak — rzekł z westchnieniem, podnosząc się z trudnością — ofiara moja odrzucona. Ha, cóż robić? boli to, bardzo boli, ale stokroć gorzej boli, że pani nie wierzysz, że bierzesz na żart moje najszczerze intencje. Tem mnie głęboko zraniłaś, panno Marto, rozdarłaś mi serce. Być może, że propozycja moja nie miała sensu, ale intencje były uczciwe. Nie jestem faryzeuszem, co myślę to mówię.

— Jeżeli pana obraziła, to przepraszam. To, co między nami zaszło, niech też pomiędzy nami zostanie. Rozumiesz pan, że mogę mieć dla niego szacunek i przyjaźń, ale więcej nic nad to.

Uchwycił jej rękę i ucałował.

— Masz pani słusność — rzekł.

(Ciąg dalszy — nastąpi).

Ponura zagadka Düsseldorfu.

W sprawie düsseldorfskiego mordercy następują coraz to nowe aresztowania. Tajemniczy ten zbrodniarz doprowadził do granic ostatecznego zdenerwowania nie tylko obywateli Düsseldorfu i innych miast niemieckich, ale i niemiecką policję, która stanęła wobec rzeczywistości niezwykle trudnej do rozwiązania zagadki kryminalistycznej.

Ostatnio aresztowano znowu w miejscowości Novaves pod Poczdamem parobka młynarskiego, niejakiego Jerzego Restroi. Zniknął w dniu 30 listopada z Düsseldorfu, t. j. w dniu, kiedy go widziano z niejaką Marją Hahn, której zwłoki znaleziono następnie w pobliżu młyna, gdzie służył Restroi.

Aczkolwiek morderstwo to nie zostało mu doowiedzione, poczdamska policja skłonna jest dopatrywać się w aresztowanym przez nią parobku tak przez nią upragnionego mordercy z Düsseldorfu.

W każdym razie krwawe czyny tego upiora z Düsseldorfu odbiły się echem na całym świecie i niezwykła ta historia zaprzęta dzisiaj umysły najwybitniejszych kryminologów, którzy w szeregach artykułów, drukowanych po rozmaitych specjalnych i ogólnych pismach, starają się rzucić choć trochę światła na tę tajemnicę pełną zagadkę.

Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że jeżeli zbrodniarzem tym jest jedna osoba, osobnik ten powodowany jest jakimś zwyrodnieniem na tle seksualnem. Jeżeli zbrodniarzy jest kilku — przypuszczenie takie także egzystuje — mielibyśmy tu do czynienia z pewnego rodzaju zaraźliwą psychozą, jakiej przykłady notowane są niejednokrotnie w dziejach kryminalistyki.

Zbrodniarzem z Düsseldorfu zajmują się obecnie i spirytyści, a także jasnowidze, którzy widząc bezradność władz, dążących do jego wykrycia na drodze legalnej i materialnej, starają się wykryć zbrodniarza przy pomocy spirytyzmu.

Jeden z hiszpańskich spirytystów „wykrył” już najzupełniej pewnie kryjówkę zbrodniarza: miała się ona znajdować niedaleko Düsseldorfu. Niestety jednak spirytysta padł ofiarą mistyfikacji duchów, a policja idąca za wskazanym jej śladem, połknąć musiała jeszcze jedną gorzką pigułkę blamażu.

Ostatnio znany spirytysta monachijski, August Neus, przy pomocy swego medjum p. Fritz Ellera, wywołał ducha jednej z ofiar mordercy, a mianowicie Luizy Albermaan i ducha jej na seansie spirytystycznym, dostarczył jaknajbardziej dokładnego rysopisu zbrodniarza.

Rok 1930 w przepowiedniach paryskiej Sybilli.

Par yż. Tradycyjnym zwyczajem z końcem każdego roku wszyscy wielcy augurowie, wszystkie sławne „jasnowidzące” zapytywani są o prorocstwa na rok następny. Wobec tego, że rok 1929 będzie już niedługo wspomnieniem, dziennikarze paryscy zwrócili się do słynnej „prorokini” p. Fraya, która oświadczyła, co następuje:

„Rok 1930 stoi na niebie astrologicznem pod znakiem Merkurego i Saturna, którzy symbolizują ruchliwość, czynność i akcję. Rok przyszedł wymagać będzie od każdego z nas poważnych wysiłków intelektualnych. — Pochód świętych interesów który swojego czasu pozwolił tylu ludziom dojść szybko do fortuny, skończył się, narazie przynajmniej. Odtąd, a w każdym razie podczas pierwszych miesięcy, które się zbliżają, „szansa” rzadziej uśmiechać się będzie do poszczególnych jednostek. Nadchodzą godziny poważne i ciężkie, w których będziemy musieli stosować surowe prawo pracy i zastanowienia.

„Giełda, serce i środowisko Paryża, po niepokojących fluktuacjach, przyniesie uspokojenie i trwalsze polepszenie sytuacji finansowej za kilka miesięcy, Francja, melancholijna, lecz dzielna i silna, podniesie dumnie głowę i zwolna pod wpływem wytrwałego wysiłku, obejmie z powrotem pierwsze miejsce wśród narodów europejskich. Nie grożą jej katastrofy, które dotknęły i zagrażają nadal szczęśliwszym od niej krajom. Zmysł inicjatywy Francji budzi się w roku 1930 jeszcze żywszy i jarniejszy pod wpływem ciężkich dotychczasowych doświadczeń. Rok który nadchodzi, sprzyjać będzie duchowemu rozwojowi młodzieży dzielnej i pełnej inicjatywy.

„Kontrakt z życiem zewnętrznem będzie dość męczący, a życie wewnętrzne nie będzie miało

możliwości oddawania się późnym medytacjom i marzeniom.

„Na ulicach i drogach publicznych komunikacja narażać będzie ludzi na coraz to większe niebezpieczeństwo, okręty zagrożone będą gwałtownymi burzami, bankructwo dotknie pewną liczbę domów przemysłowych i handlowych. Pieniądże zajmować będą we wszystkich umysłach pierwszorzędną rolę. Wzrastające bez przerwy koszty utrzymania przepoją troską i niepokojem wszystkie umysły. W życiu prywatnem troska ta wytworzy rozmaite nieporozumienia natury uczuciowej i społecznej. Związki małżeńskie zawiązywać się będą zbyt szybko, aby mogły przedstawiać gwarancję trwałości. Interes zwyciężać będzie uczucia. Kobiety zdobędą wkrótce niezależność, która zrówna je w prawach z mężczyznami. Przyznane im będzie prawo głosowania. Zbliży się czas, w którym nikogo nie będzie już dziwił widok kobiet inteligentnych i kulturalnych, zasiadających w parlamencie.

„Zniknięcie dwu lub trzech ludzi, piastujących wysokie stanowiska, okryje żalobą nasz kraj. Uczestnicy francuscy dokonają wspaniałych odkryć i wynalazków, które wzbogacą medycynę, chirurgię i nauki przyrodnicze. Lotnictwo osiągnie wspaniały postęp. Podróże powietrzne, nawet najdalsze, odbywać się będą już z nastaniem wiosny z wyjątkiem wprost sukcesem.

„W Europie i Azji poważne wydarzenia zakłócają kilkakrotnie spokój w rządach wielu krajów. Na Wschodzie grozić będzie widmo wojny. Nie jest nawet wykluczonem, iż wojna ta wybuchnie nagle z wielką gwałtownością. Skutkiem kilku poważnych wydarzeń i Francja rozgroźona będzie niebezpieczeństwem, które jednak zostanie szybko zażegnane.

„Mrozy wystąpią nagle dopiero z końcem zimy. Towarzyszyć im może będzie epidemia grypy. Rok przyszedł możnaby określić mianem roku szybkości, szybkości w akcji, szybkości w pojawianiu się trosk i niepokojów, które będą jednak krótkotrwałe i które przygłuszy nadzieje lepszych czasów. Czyż Merkury nie okazuje nam twarzy młodszej, ruchliwej i promieniającej, bardziej dostępnej dla radości życia, aniżeli smutnych wyrzeczeń się?”

Takie są oto prorocstwa paryskiej Sybilli. Czy się spełnią? „Qui vivra — verba...”

CZYTELNICY! Przy zakupach swych towarów — prosimy Was — powołujcie się na ogłoszenia w „Prze-glądzie Pomorskim.”

Jest on podług tego opisu eleganckim 30-letnim człowiekiem, o niezmiernie fascynującej powierzchowności. Silny brunet o cerze matowej i bladej, o oczach czarnych i ogromnych, upartych i nieprzytomnych.

Zygmunt d'Erceville.

Słoń swatem.

Humoreska.

Panna Gertruda Frudniakówna była nader urodziwą panną. Zapewne, na spaczone gusta dzisiejszych mężczyzn była tylko, jak to się mówi, „w tloku ujdzie”; oczy miała ich zdaniem, zanadto bez wyrazu, figurę za grubo ciosaną, nóżki zanadto jak u słoniu etc. Któżby tam zresztą zliczył te wszystkie pretensje rodu męskiego, te wszystkie urojenia zdegenerowanych estetów? Fakt faktem, że była to osobka bardzo wartościowa i niejedna salonowa lala nie warta była zawiązać sznurowadła u jej trzewiczka. Prawdę mówiąc, miałyby owa lala ładną robotę, bo rzeczywistość objętość Gertrudziny stopy była pokaźna... ale... że nie byłaby tego warta, to pewna!

Była jeszcze jedna rzecz równie pewna: to ta, że Trudzia nie mogła znaleźć męża. Ani rusz, wprawdzie, stary pan Trudniak zwykł mawiać, że książęta powinni przyjeżdżać z za morza i na kolanach się czułgać, by sobie taką żonę zdobyć ale to nie zmieniało smutnego stanu rzeczy, tj. stanu panińskiego. Mijały lata, a żaden drukarz w mieście nie otrzymał obstalunku na takiej treści druku:

„Rozalja z Poczwardów i Alojzy Trudniakowie mają zaszczyt zawiadomić o ślubie córki swej, Gertrudy, z Panem...”

To właśnie brakujące słowo było poważnym brakiem w poważnych zamiarach rodziców panny Gertrudy i jej samej. Bóg wie dlaczego takie były trudności w wydaniu zamąż panny Trudniakówny! Być może za wiele tam było powagi i to odstraszało mających poważne zamiary.

A powagi było rzeczywistość w tym domu tyle, że można nią było nie tylko gości nakarmić, ale i

na drogę obdarować (a tego się młodzież teraz niejsza boi). Naprzykład, nikt w tym domu nie wiedział znaczenia słowa: flirt, nikt nie chodził na dancingi, ale zato na stole w salonie leżała pięknie oprawna praktyczna książka: Lekarka Domowa i przerażeniem napelniała romantyczne dusze. Sama panna Trudzia, jeśli rozmowa toczyła się o małżeństwie, a jeśli pannie wypadło wziąć w niej jakiś udział, nie mówiła nigdy załoźnie: mąż powinien..., gdy będę miała męża... i t. p. — a zawsze: małżonek winien..., gdy pojmę małżonka... itp. W dodatku samo to słowo „małżonek” pragnęła wypisać w książce swego życia tylko dlatego, że pragnęła wyczytać w niej inne słowo: „dzieci”. Tak! dzieci lubiła szalenie, wprost przepadała za niemil naturalnie, o tyle, o ile wypada szanującej się pannie przepadać w takim celu.

Dzieci! dzieci! — i zwierzęta odgrywały w upodobaniach tej wartościowej panny taką rolę, jaką w upodobaniach mniej wartościowych dziećmi zajmują kwiaty i cukierki. Panna Gertruda czuła potrzebę kogoś karmić, kimś się opiekować, kogoś nosić i kogoś przyzwyczajając. Poczeiwa, dobra, a tak w najlepszym sensie kobieca natura!

Z okazji PWK, wybrali się państwo Trudniakowie z Trudzią do Poznania. Nie małą rolę w podróży tej odgrywała troska o jedynaczkę, choć pokazania jej wielkiego świata i wielkiemu światu ją. Miał tam być też rajony oddawna przez krewnych pani Trudniakowej młodzieniec, a słysząc wiele o rozmiarach Pewuki, nikt nie trwożył się, że rozmiary nóżek panny wydadzą się kandydatowi do małżeństwa niedopuszczalnymi. Teren Wystawy i jej europejskie tło zdawały się być dobremi dla amatorów. Tymczasem nadzieje zawiodły; młodzieniec poprowadził wszystkich na dancing, a tam się okazało, że Trudzia tańczy jak Kopciuszek, z tą tylko różnicą, że od Kopciuszka z bajki była o wiele tęższą, nie dawała zbyt łatwo

sobą obracać i nie rozumiała kabaretowych szlagierów, ani też śmiała się z opowiadanych kawałów. Nie była ani moderne, młodzieniec zraził się i całe zachowanie się jego nazajutrz mówiło: rezygnuj! Nie pomogły perswasje usługnych krewnych, że panna nie jest biedna, i że sama kamienica w Pakoście... i t. p. Rodzice bardzo się zmartwili i, od tego dnia począwszy, poczuli, że przyjechali tylko dla Wystawy; poczuli się nią żywo interesować, lecz i tu czekały ich zawody i niemiłe niespodzianki: w dziale ciężkiego przemysłu ktoś się ironicznie do nich uśmiechnął i zapytał czy wystawiają ciężki przemysł; w wieży Górncśląskiej, w stoisku wag i miar, jakiś zbyt ugrzeczniony studentek ofiarował się zważyć córeczkę; ale szczytem wszystkiego była grzeczna ale kategoryczna odmowa na Wesołem Miasteczku przewiezienia panią kolejką górską.

Najbardziej rodzinie Trudniaków przypadł do gustu Zoolog. Tam to rozpogodziła się twarz panny Gertrudy, chodziła od klatki do klatki, z jedynym pokarmem dla fok, z drugim dla tygrysów, śmiała się z małp, nakoniec przystanęła przed słoniami. Tu dopiero się naprawdę rozczuliła: olbrzymie zwierzę spoglądało tak pocziwie, przysunęło się do niej z zaufaniem i podawało zawiniętą trawę, jakby mówiąc: „włóż też coś do niej... mam taki apetyt, dobra Trudziu — włóż tam tę bułkę!” — I Trudzia dała mu bułkę i pobiegła po duży bechen chleba i była rada, gdy i to wnet pochłonął i głaskała go po trawie i przymawiała doń per „słoniatko milusie”...

Niesposób ją było od tej roboty oderwać.

Nazajutrz państwo Trudniakowie z córką opuścili Poznań, powrócili w swe domowe pielesze syci Pewuki, lecz zawiedzeni w nadziejach. Nie było rady widać tak już było sądzone, że Trudzia zostanie starą panną. (Dokończenie na str. 4.)

DZIAŁ GOSPODARCZY

Porozumienie zbożowe.

Centralnem zagadnieniem ostatnich rozmów delegacji polskiej i niemieckiej w sprawach zbożowych było, jak się dowiaduje agencja „Iskra“, przede wszystkim uregulowanie zaopiarowania żyta na rynkach północnych. Idealnym rozwiązaniem tego problemu byłoby niewątpliwie skierowanie eksportu wyłącznie przez jeden port. Zasadniczym warunkiem musiałoby tu być przyjęcie za podstawę któregoś z portów naszego wybrzeża. Tem samem stworzono by coś w rodzaju pool'u europejskiego. W tym kierunku został nawet przedstawiony projekt przez obydwie strony uznany za rzeczowy, ale w obecnym roku gospodarczym nie mający szans przyobleczenia się w realne formy.

Wyłoniła się konieczność znalezienia pewnych środków zaradczych w międzyczasie. W rezultatach uchwalono wprowadzenie zasady przymusowego zobowiązania się eksporterów zarówno niemieckich jak i polskich do utrzymania pewnej minimalnej ceny na żyto eksportowane do Skandynawji. Cenę tę ustalać ma komisja rozjemcza, urzędująca trzy razy w tygodniu w Warszawie, Poznaniu i Berlinie, przyznając zarazem kontyngenty ilościowe tak dla Polski jak i dla Niemiec. Eksporter będzie zmuszony przestrzegać ustalonej ceny, gdyż zagrożać mu będą kary konwencjonalne, a przede wszystkim ograniczenie kontyngentu.

Należy zaznaczyć, że rokowania między polskim związkiem eksporterów a niemieckimi firmami zbożowymi nie pozostają w żadnej zależności od rokowań o traktat handlowy. Przedmiotem rozmów delegacji były tylko rynki trzecie, a nie rynki wewnętrzne kontrahentów. Niewątpliwie zaś nasze żyto eksportowane jest na rynek niemiecki. Ustalenie jednak jakiejś cyfry w tym kierunku jest niezmiernie trudne, gdyż w obecnej fazie eksportu zboże polskie koncentruje się głównie w Szczecinie i Gdańsku i dopiero stamtąd zależnie od fluktuacji rynkowych kierowane jest bądź to do Niemiec bądź do Skandynawji.

Od dnia 16 listopada br. tzn. od dnia wprowadzenia w życie rozporządzenia o premjach do końca br. eksport zboża polskiego należy oceniać na około 100 tys. ton, w czym na żyto przypada 60 proc., reszta zaś na jęczmień i owies. Jest to bardzo poważny rezultat osiągniętego eksportu. Jeśli mimo to ceny na rynku wewnętrznym nie podniosły się w tym stopniu, jak tego pragną rolnicy, tłumaczyć należy przede wszystkim brakiem kapitału obrotowego.

Nazajutrz po powrocie siedzieli wszyscy przy wieczornej herbacie, zlekka dając się na los, gdy nagle Trudzia, przeglądająca Kurjer Poznański, nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia! Rodzice podnieśli głowy, lecz ona zawołała: nic, nie! to te wypadki lwowskie... i cała zapłoniła wybiegła do swego pokoju. Tam dopiero raz jeszcze spojrzała na gazetę i z wolna, z zastanowieniem wszystko przeczytała. Nie było wątpliwości, anons opiewał:

— „Panią korpulentną blondynę, która w ub. poniedziałek karmiła słoniami wraz z Rodzicami, uprasza się o podanie swego adresu. Dyskrecja rzecz honorowa. Do Administracji Kurjera Poznańskiego pod d 3256.“ —

Nie było wątpliwości: chodziło o nią! Lecz czegoś chciał ten ktoś tajemniczy a dyskretny i honorowy? Chaos powstał w głowce Gertrudy!... Gdyby nie to zapewnienie o dyskrecji i honorowości, najfatalniejsze przypuszczenia byłyby możliwe; przypuszczałaby naprzykład, że słoniewi coś zaszkodziło i ją posądzają o zatrucie zwierzęcia, że jest poszukiwana! Lecz to zapewnienie... Niel bez wątpienia ten ktoś poszukujący ją jest dzentelmanem, chociaż tak niezręcznie pisze: „słoniami wraz z Rodzicami“. Należało napisać: „która wraz z Rodzicami...“ Lecz to napewno jakiś roztargniony, nie zły, nie głupi, tylko roztargniony!... Roztargniony, bo zakochany! Tak zakochany! I to napewno nie byle kto! Byle kto na Pewkę nie jeździ, a miejscowi mają swoje kobiety, nie potrzebują się zakochiwać w przejezdnych.

Tak to rozgadał się optymizm w głowce panny Trudniakówny, chcąc widocznie powetować sobie za wszystkie czasy. Szukała w pamięci... kogo widziała obok klatki ze słoniami? kto ją mógł widzieć? W końcu, nie mogąc zapanować nad radosem wzburzeniem, i nie bardzo wiedząc, co zdecydować, z wszystkim zwierzyła się rodzicom.

Warunki uzyskania paszportu emigracyjnego.

Ważne dla poszukujących pracy zagranicą.

I. Wyjazd jednostkowy na własny koszt.

a) Robotnicy, którzy otrzymali od pracodawcy imienne wezwanie do pracy mogą uzyskać w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy zaświadczenia uprawniające do uzyskania w Starostwie bezpłatnego paszportu emigracyjnego, jeżeli wezwanie do pracy lub kontrakt ten zawiera następujące dane: Nazwę, adres i rodzaj przedsiębiorstwa, warunki i rodzaj pracy, wysokość wynagrodzenia, zapewnienie mieszkania i opieki lekarskiej.

Wezwanie do pracy w Francji, winno być zaopatrzone w poświadczenie francuskiego Ministra Pracy (tak zwane „avis favorable“), jeżeli zaś chodzi o emigrację do pracy w rolnictwie francuskiego Ministerstwa Rolnictwa (tak zwane „Service de Main d' Oeuvre Agricole“). Poświadczenie tych ministerstw ważne jest tylko na przeciąg jednego miesiąca od daty wystawienia.

Wezwania do innych krajów winny być poświadczone przez władze policyjne danego kraju.

b) Przy wyjeździe najbliższych członków rodzin robotników już w Francji przebywających na pracy, chcący na stałe sprowadzić swoich członków rodziny winien do nich nadesłać wezwanie, że zarobek jego wystarcza na utrzymanie rodziny jakoteż, że ma lub otrzyma odpowiednie mieszkanie. Dokument ten powinien być zaopatrzone w poświadczenie policji lub mera i prefekta odpowiedniego departamentu. Poświadczenie prefekta ważne jest w ciągu dwóch miesięcy od daty wystawienia. W analogicznych wypadkach emigracji do innych krajów, dokumenty te winne być potwierdzone przez władze policyjne danego kraju.

c) Na równi z wezwaniami dla rodzin traktowane są wezwania narzeczonego dla narzeczonej o ile do wezwania dołączony będzie dowód zgłoszenia zapowiedzi ślubnych.

d) Osoby niepełnoletnie wyjeżdżać mogą tylko pod opieką krewnych lub godnych zaufania znajomych, którzy mogą się zobowiązać pisemnie do opieki nad nimi aż do chwili przybycia na miejsce przeznaczenia. Od obowiązku tego zwolnieni są niepełnoletni wyjeżdżający do Francji za pośrednictwem Stacji Zbornej w Mysłowicach.

W wszystkich powyżej podanych wypadkach dokumenty muszą być zaopatrzone uwagą Konsu-

latu Polskiego. „Ważne dla uzyskania paszportu emigracyjnego“.

II Wyjazd zbiorowy transportem

a) Robotnicy względnie członkowie rodzin, którzy otrzymali wezwanie imienne z Generalnego Towarzystwa Imigracyjnego (Misji Francuskiej) na oznaczoną datę stawienia się do Stacji Zbornej w Mysłowicach winni zgłosić się niezwłocznie w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy celem otrzymania karty polecającej, karty rejestracyjno-emigracyjnej oraz 50 procent zniżki kolejowej do Mysłowic, przedstawiając następujące dowody:

Mężczyźni: Ważny dowód osobisty z fotografią i poświadczeniem obywatelstwa polskiego, książeczkę wojskową do lat 40 (w wieku poborow. od lat 18, zezwolenie władz wojskowych na wyjazd zagranicę).

Kobiety udające się do mężów wzgl. ich rodzin: Ważny dowód osobisty z fotografią i poświadczeniem obywatelstwa polskiego, dowód zawarcia ślubu małżeńskiego oraz metryki urodzenia dzieci. Dzieci ponad lat 14 muszą posiadać dowód osobisty z poświadczeniem obywatelstwa polskiego.

III. Rekrutacja robotników w P. U. P. P. na wyjazd do Francji transportem zbiorowym.

O rekrutacji robotników na wyjazd do Francji za pracą, ogłasza każdorazowo Eksp. P. U. P. P. na terenie działalności w Urzędownikach Powiatowych, „Przeł. Pomorskim“ i wszystkich Magistratach. Kandydaci zgłaszający się do rekrutacji winni posiadać ważny dowód osobisty z fotografią i poświadczeniem obywatelstwa polskiego, książeczkę wojskową i papiery prac poprzednich.



Zapisz sobie

„Przeł. Pomorski“

Ci przeczytali anons, wysłuchali wywodów córki, iż, rzeczywiście, przypominają sobie, że jakiś bardzo solidnie wyglądający korpulentny blondyn przypatrywał się jej w czasie karmienia słoniami. „Patrzył na ciebie jak w obraz!... rozplątała się matka. „Zrobiłaś na nim wrażenie, to widać było odrazu“, zapewniał ojciec.

Rada w radę, ułożono zaraz że Trudniak sam do niego napisze, gdyż jest to człowiek serjo, to oceni, że nie wypada panience korespondować z nieznanym, a jeśli jakiś donżuan, narwaniec, „to niech go tam pierony!“ dokończył stary.

Napisał też zaraz list stateczny, w sam raz uprzejmy, w sam raz zachęcający: „Łaskawy Panie, czemu zawdzięczamy?... jak Pan wytłumaczył zechce anons, który nie uszedł naszej uwagi?...“ i t. p.

Po paru dniach gorączkowego oczekiwania, przyszła odpowiedź następująca:

Poznań, ... czerwca 1929 r.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Na anons mój w „Kurjerze Poznańskim“, spodziewałem się listu od osoby, do której miałem bussine; odpowiada jej ojciec, — well, Amerykanin ma cywilną odwagę! Panie Trudniak, córka pańska się podoba. Przyjechałem do Polski, ojczyzny mej ś. p. Matki i spodziewałem się znaleźć tu kobietę tak dobrą, tak pełną zasad, jak nią była ta święta kobieta, — i cóż? Zapomniałem, że w tej epoce kobiet takich już niema, te które tu poznałem, są prawie wszystkie ładne. Lub starają się być niemi; prawie wszystkie dobrze ubrane, jedne mniej, drugie więcej tandetne; prawie wszystkie tańczące, lub w inny sposób kokietujące; żadna z nich nie jest dobrą, a nawet nie stara się nią być. — Wygląda to na to, że dobroć jest monetą wyszłą już dawno z obiegu, zajęciem serca, które nie popłaca; wygląda to na to, że

wasi mężczyźni nie szukają już nawet tej zalety w przyszytych towarzyszkach życia. Jeśli Europa, a z nią Polska tak chce, niech tak będzie! Ale my, Amerykanie, poszukujemy jeszcze przede wszystkim kobiet dobrych, wiemy, że spokój, a więc dobrobyt od tego zależy, wiemy że wydajność pracy zależy od wydajności serca, które nas oczekują w domu. Przeglądałem się jak córka Pańska karmiła słoniami, pomyślałem sobie od razu: ta nie może być złą, ta nie może być kokietką i wietrznicą! Tak samo, z taką dobrocią będzie też o mnie pamiętać, mnie karmić i moje dzieci. Wszak my, Amerykanie jesteśmy słodmi o dwóch nogach i wielkimi, chociaż bardzo rozsądnymi, dziećmi. — Wszak tak nas scharakteryzował sławny francuski psycholog! Otóż, Panie Trudniak, jedno z tych wielkich i rozsądnych dzieci prosi Pana o rękę jego córki, prosi po amerykańsku odrazu, bez wstępnych ceremonij! Amerykanin się zna na rzeczy, Amerykanin się nie myli, Amerykanin się nie cofnie, — wszak Pan to wiesz? Zgadzasz się Pan? — Ali righth! Jestem bogaty, mam dwie fabryki w New - Jersey i parę ładnych milionów dolarów kapitału! Lecz to byłoby nie, gdybym, prócz tego, nie czuł jeszcze dobrej głowy na karku, pary roboczych muskularnych rąk i prawego serca w pierści! Jestem zdrow, a więc ładny, sądzą przeto, że się córeczce Pańskiej podobam. Cóż więcej mam napisać do Pana Dobrodzieja? — Oczekuję w sobotę o godz. 18-ej punktualnie depeszy ze słowem „tak“, poczem w niedzielę przyjeżdżam na cały dzień — i bussines zakończony.

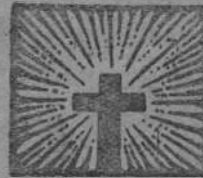
Mocny shake - hand łączy

Baltazar Bullson, właściciel firmy Bullson and Cie
Od kilku dni pani Gertruda jest szczęśliwą i uszczęśliwiającą żoną pana Baltazara Bullson. Przed odjazdem za ocean, wybrali się państwo młodzi w podróż poślubną i... dziękczynną do Zoolo-gu Poznańskiego.
(Koniec).

STRZECHA RODZINNA

Pismo religijno-oświatowe

Bezpłatny dodatek niedzielny
PRZEGLĄDU POMORSKIEGO



dla rodzin katolickich

Wychodzi raz w tygodniu
w piątek z datą na niedzielę.

—: —: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! —: —:

Boże Narodzenie!



W nędznej stajence na wiaście siana
Powiła Marja Boga i Pana;
Światu zaś nieba niosły nowinę,
Aby uwierzył w Boską dziecinę.

Zdala pasterze, królowie wschodu,
Wiedzeni blaskiem gwiazdy do grodu,
Dary swe niosąc świętej rodzinie,
Pokłon oddali Boskiej Dziecinie.

Pójdźmyż i my tam do tej stajenki,
Gdzie Józef stary strzeże Panię,
Czoła uchylmy w skrusze za winy,
Wobec Najświętszej Boskiej Dziecinie.

Królu niebieski, wszechmocny Panie,
Spełnij, ach spełnij, nasze błaganie;
Wszego stworzenia jedna przyczyna,
Zbaw nas od grzechu, Boska Dziecinie!

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

Ewangelja

Św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 1 — 14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystkich świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Cyryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwą Betleem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Marją, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca nie było im w gospodzie. A byli pasterze w tejsze krainie czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto anioł Pański stanął pod nimi, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkim ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalejących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu; a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 15 — 20.

Pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betleem a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się i należeli Marję i Józefa i niemowlątko położone we żłobie. A ujrawszy poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu i co do nich pasterze mówili. Lecz Marja wszystkie te słowa zachowywała stosując w sercu Swojem. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwalejąc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, jak im powiadano.

Św. Jana rozdz. 1, wiersz 1—14.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego się nie stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu było na imię Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat Go nie poznał. Przy-

szedł do własności, a swoi Go nie przyjęli. A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo oiałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i pełne prawdy.

Na uroczystość św. męczennika
Szczepana.

Lekcja.

Z Dziejów apostołskich rozdział 6, wiersz 8—10
i rozdział 7, wiersz 54—59.

W onych dniach Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki między ludem. I powstali niektórzy z synagogi, których zowią Libetynami i Cyrenejczykami i Aleksandrjanami, i ci, którzy byli z Cylicji i Azji, mówiąc z Szczepanem. I nie mogli się sprzeciwić mądrości i duchowi który mówił — A słuchając tego, krajały się serca i zgrzytali nań zębami. On zaś pełen Ducha Świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej i rzekł oto widzę niebiosą otworzone, a Syna człowieka, stojącego po prawicy Bożej. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie i wyrzuciwszy go z miast kamienowali: a świadkowie kładli szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem, i kamienował Szczepana wzywającego i mówiącego: Panie Jezu przyjmij ducha mego! A klękawszy na kolana zawołał głosem wielkim, mówiąci Panie nie poczujtaj im tego za grzech! i to rzekłszy, zasnął w Panu.

Ewangelja

Św. Mateusza rozdział 23, wiersz 34 — 39.

W on czas mówił Jezus rzeszom żydowskim i przełożonym kapłańskim: Oto Ja posyłam do was proroki i mędree i doktory; a z nich jedne zabijecie i ukrzyżujecie w bóżnicach waszych; i będziecie je prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abela sprawiedliwego, aż do krwi Zacharjasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między Kościołem i Oltarzem. Zaprawdę powiadam wam, żeć przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem, Jeruzalem! które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są postani! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś; otóż wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam: Nie ujrzycie Mnie odtąd, aż rzeciecie: błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

Czytelniku, zapisz się na członka
Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary Św.



Myśli na Boże Narodzenie.

Błoga ta uroczystość pociąga każdego chrześcijanina do stajenki w Betleem. Wielka to i głęboka Tajemnica. Pan Wszehrzeczy leży na barłogu. Król chwaly otoczony bydłami — Wszehmoc skrepowana pieluchami. A cel tego poniżenia... odkrywa nową przepaść miłości, bo nie na to tylko przyszedł na ziemię, by jako Król odbierać holdy od ludzi, ale, by jako Mistrz i Kapłan własnymi ustami nauczyć ich prawdy Bożej, własnym życiem wskazać im drogę do Ojca, własną Krwią zmasać z nich przekleństwo, a wysłużyć im morze łask i chwale synostwa Bożego.

Mógł przyjść odziany majestatem, w sile wieku i w ciele uwielbionem, a On przyszedł w poniżeniu, ubóstwie i cierpieniu. Przyszedł jako niemowlę, by nas swą słodyczą pociągnąć do Siebie i dziećmi Bożemi uczynić; — przyszedł jako niemowlę Matki-Dziewicy, by nie tylko stać się naszym bratem, według ciała, ale by podzielić się z nami Sercem tej Matki; przyszedł jako niemowlę spowite w pieluszki, by nas z więzów grzechów uwolnić; przyszedł jako niemowlę płaczące, by izer nasze otrzeć; przyszedł jako niemowlę ubogie, by ubóstwo uzacnić i nas wszystkich bogatymi uczynić; przyszedł jako niemowlę urodzone w stajence, by człowiekowi wieszka-

nie w domu Ojca zapewnić. Przyszedł z miłości dla wszystkich ludzi, a więc i dla ciebie, by cię obdarzyć skarbami Swemi i łaską Swą, która jest najcenniejszym darem Bożym...

O Panie, jakiś Ty wielki w Twojej pokorze i w Twojej miłości... Cóż więc słusniejszego, jak, abym i ja nauczył się od Ciebie pokory i miłości.

Nowonarodzonemu Dzieciątku należy się od nas cześć i miłość. Przepowiedzieli Prorocy, że Syn Boży w ludzkim ciele ukaże się ludziom jako Król, którego potęgą i majestatem napelniona będzie wszystka ziemia. Wprawdzie Król ten narodził się w stajence i jako ubogie dziecię leżał na barłogu, ale i w tem poniżeniu promienieje Boskim Majestatem. Bo oto otwierają się podwoje Niebios, a pulki Aniołów, spieszą na ziemię, by uczyć swego Króla, otoczyć na wzór dworzan Jego stajenkę i zanucić pieśń, jakiej świat dotąd nie słyszał: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. A więc Niebo złożyło Mu hold, ale i ziemia nie milczała, bo oto przed żłóbkiem kłęczy Matka Dziewica, najczystsza, najwspanialsza ze wszystkich stworzeń, to Matka ludzi, Ojciecunka Kościoła i Królowa świata; Ona też za cały Kościół i za wszystkich świat wielbi to słowo, które Ciałem się stało. Jest nadto w stajence mąż święty, Józef, Oblubieniec Marji, przedstawiciel starej synagogi i tych czterdziestu wieków, które z tęsknotą oczekiwały Zbawcy, a teraz z radością ścielą się do

stóp Jego. Niebawem na głos Anioła spieszą do żłóbka pastuszkowie, jakby posłowie ludu izraelskiego, a w ich ślady idą Trzej Mędrcy, jako przedstawiciele pogan. Za nimi zaś jakieś nieprzeliczone tłumy garną się do stajenki, tak, że jej ściany rozszerzają się na północ i na południe, na wschód i zachód, tworząc olbrzymi Kościół co ogarnia ludy i wieki, a żłóbek przemienia się w tron wspaniały, na którym Dziecię Jezus cześć Boską odbiera.

Za nimi spieszę i ja do Betleemu, a padając na twarz wołam: Chwała Ci i pokłon Królu najwspanialszy i ukryty w postaci niemowl. Króluj nad nami wszechwładnie, boś jest Panem i Królem Wszehśw,

Stajenka betlejemska to istotnie pierwszy przybytek, żłóbek — to pierwsze cyborjum... O, jakże cudne jest podobieństwo onej stajenki z Przybytkiem sakramentalnym, Tam i tu ten sam Pan Jezus tam i tu wyniszczony z Majestatu, tam ukrywa tylko Bóstwo, tu Bóstwo i Człowieczeństwo tam spowity pieluszkami, tu postaciami Sakramentu; tam płacze, tu milczy; tam pod strażą Matki Dziewicy, która przyodziła Go ciałem, tu pod strażą Matki-Kościola, który słowem Bożej Wszehmocy sprowadza Go na ołtarz; tam zastępy niebieskie śpiewają Mu pieśń chwały, tu Aniołowie wielbią Go w milczeniu, tu go wychwalają kapłani i lud wierny.

Otom i ja zaproszony do Żłóbka sakramentalnego, abym pożywał Chleb aniołów. O, jak wielką być winna wdzięczność i miłość moja, a

Jak mała jest w Istocie! ... Lecz teraz zawstydzony i wzruszony rzucam się przed żłóbkiem, a całując stopy Twoje, o Jezu, wołam: „Iżesz mi oddał się cały, więc i ja cały oddaję się Tobie. Jestem własnością Twoją, rządz więc mną Sam i we wszystkim bądź uwielbion z Ojcem i Duchem świętym. Amen“.

Kolenda.

I.

W żłobie na sianie, w stajence lichej.
Spi Boże Dziecię, Baranek cichy,
A od Dzieciny uśpionej czoła
Strumień światłości bije dokoła,
I niby w zorzy blaski różowe
Marji dziewicy uwieńczya głowę,
Gdy ponad żłóbkiem kornie schylona,
Patrzy na Dziecię, Kwiat swego łona,
A przy Marji Józef się korzy,
Siwy jak gołąb, piastunek Boży.
Zdala od żłobu osiołek z wołem
Nieme bydłatka, poklekąły, społem,
A nad Dzieciną, przybrani w bieli
W złotym obłoku krążą Anieli,

II.

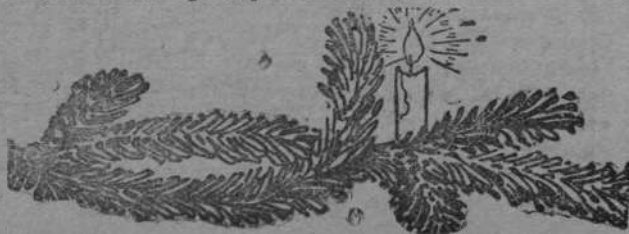
O rannym świecie trzej pastuszkowie
Wolki w zielonej pasie dąbrowie:
Nagle im anioł przemknął nad głową,
I zasłyszeli uroczne słowo;
„Idźcie“, niebieski goniec zawoła,
Przed cichym pochylenie czoła,
Dziś w Betleemie zrodzone Dziecię
Ziarno rozsiewe Boże po świecie;
Chwała w niebiesiech, wieczna mu chwala!
Już blaskiem Jego widnokrąg pała,
Wnet jasnej doli promyki spłyną
Tym, którzy idą cichą drożyną,
I pokój z nieba zstąpi powoli
Ludziom serc prostych, a dobrej woli!
Słyszając te wróżby trzej pastuszkowie,
Wraz po głębokim biegną parowie.
Wierne im wółki znaczą ślad drogi,
Już do stajenki wchodzi ubogiej;
Lecz gdy ujrzeli dzieciny skronie
Cudne w słonecznej koronie,
Milożąc, upadli na ziemię twarzą...
Przestąpić progi czyż się poważa?
Aż im niebieską pieśnią Anieli
Szczera otuchę w głąb serca tchnęli,
„Przystąpcie, mówią, pastuszki śmiało.
Wam pierwszym uczcić Pana przystało;
On jak wy mały, biedny i cichy,
Jego nie znęci blask ziemskiej pychy,
Miłe mu zawsze siermięgi szare,
Gdy macie w sercu miłość i wiarę
Słyszając pastuszki pieśń tę, ochoczą
Społem do żłóbka w tanach przyskoczą,
Kładą gołębie, koźlęta w darze,
I własną piosnkę dają na fujarzy,
I zdala dźwięki w dolinie płyną:
„Chwała Ci! chwała, Boża Dziecino!
Co jakby rosą na zeszlą rolę
Przynosisz biednym pokój i dołę“.

III.

W ten zatętniała ziemia od Wschodu.
Moc niezliczona ciągnie narodu,
I trzej królowie idą na przedzie,
Każdy z nich orszak za sobą wiedzie.
A złota gwiazda blaski jasnemi
Ślady w pomroku znaczy przed niemi.
Dobiegli kresu, skończona jazda,
Nie rusza dalej przewodnia gwiazda;
Dziwią się króle, pojąć nie mogą,
Że nad stajenką splywa uboga,
I coraz cudniej blask jej się żarzy,
I niby w progę stawa na straży.
Być że to może, pospołu radzą,
Aby to dziecię z królewską władzą
Tylu proroków przejrzone siłą
W takiej się nędzy świata zrodziło?
Ależ tajemnie gwiazda ich złota
Ciągnie w otwarte stajenki wrota,
A słysząc dźwięki anielskich pieni
I widząc dziecię w blasku promieni,
Kornem obliczem padli na ziemię:
„Witaj wołają, Dawida plemię!
Bóg nieśmiertelną odział Cię chwałą,
W Tobie się Słowo Ciałem już stało!
Czemże nam trudy i znoj przetrwany,
Gdy Cię znajdujem Panie nad pany?
I drżąc królowie powstając z ziemi,
U stóp Dzieciątka dłońmi pełnemi
Królewskie dary sypią z szczerotą:
Wonne kadzidło, myrrę i złoto,
A gdy się mędrce przed żłóbkiem korzą,
Gdy czczą serdecznie dziecinę Bożą,
Złączonym chórem anielskie głosy
Coraz to wdzięcznej biją w niebiosy,
Aż Betleem dolina cała
Uroczą pieśnią chwały zabrzmiała.

IV.

I nam, o bracia, w życia powodzi
Cudna gwiazda wiernie przewodzi,
Jak onym królom, co Dziecię Boże
Pierwsi uczcili w ducha pokorze
I nam Stróż Anioł przynosi słowo,
Jak tym pastuszkom, co pod dąbrową
W grudniowy ranek wółki pasali,
I my jak oni biedni i mali!
O! miejmy serca proste jak oni,
To i nas anioł skrzydły osłoni
I poprowadzi w ducha spokoju
Do świętych natchnień czystego zdroju,
I da nam poznać cudowne Dziecię,
Co przyszło krzewić prawdę po świecie:
Bo wszakże słowo ciałem się stało.
Aby świat wieczną napelnić chwałą
I spuścić promień niebieskiej doli
Ludziom serc prostych a dobrej woli



Bóg się rodzi...

Nadchodzi chwila cudu nad cudami, Bóg-Człowiek zstępuje na ziemię, wśród nas, by z nami żyć i uczyć nas jak mamy postępować, by na świecie nie złość, nie zawiść, nie męka, lecz miłość i braterstwo panowało.

Dla nas młodych ma święto Bożego Narodzenia ogromne znaczenie. My bowiem kształtować mamy przyszłość. A przyszłość ta będzie taką, jaką my zdolni będziemy stworzyć. Prośmy więc nowonarodzone Dzieciątko by błogosławiło pracy naszej, usiłowaniom naszym, abyśmy zawsze i wszystko spełniali z myślą o Bogu szczęściu i dobrobycie Ojczyzny naszej. Prośmy Boże Dziecię, by raczyło nam udzielić sił do pracy nad wielkością Rzeczypospolitej Polskiej; wyrugowaniem z Niej wszystkiego zła, wyplenia wszystkich chwastów jakie narosły w mroczną noc naszej niewoli, aby miłość i braterstwo zapanowało wśród nas na zawsze. A zarazem ślubujmy u żłóbka Nowonarodzonego, że wiernie mu

służyć będziemy, że ołtarzy jego wiernie bronąć będziemy, bowiem my młodzież chcemy i pragniemy, by w Polsce, ukochanej Ojczyźnie naszej, ideały Chrystusowe były drogowskazem dla wszystkich obywateli i aby te ideały wcielone były w czyn.

Niech więc gwiazda betlejemaska, która woła mędrców do żłóbka, zajaśnieje nad ziemią naszą, wiedzie nas wszystkich i tych z murowanych domów miejskich i tych z pod słomianych strzech wleśnianych do stajenki — do Boga gdzie nie podarki złote i srebrne złożymy, ale serca nasze młodzieńcze i zapewnienie wytrwania w dobrem po wszystkie dni naszego życia.

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą.

W doli złej, czy dobrym bycie
Wspieraj nas zawsze swą siłą
Dom nasz i majątność całą —
I nasze wioski z miastami,
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.



Wśród nocnej ciszy . . .

Wśród nocnej ciszy ... radość nam
Zwiastowan prxex proroków, —
Na ziemię Zbawca prxyszedł Sam,
By świat uwolnić z oków.

Wśród nocnej ciszy ... bije drwon,
Narody świata budzi,
Bo choć nie w chwale prxyszedł On,
Krzyż wziął, by zbawić ludzi.

Wśród nocnej ciszy... gwiazdy lśnią,
W ich blasku świat się pławi
A Jexus rącxkę wznosi swą
i ludy błogosławi.

M. B.

Domicjan.

(Powieść z pierwszego wieku dziejów chrześcijańskich, osnuta na tle historycznym.)

VIII.

Wielkanoc.

— Już się uprzedził z tą prośbą Sygamber, którego chłopcom za stróża dodałem — odrzekł cesarz. — Jest to człowiek, na którego się spuścić można, dlatego mogą chłopcy przez godzinę lub dwie przyglądać się ich igrzyskom. Nie będzie to także dla nich bez korzyści, gdyż Germanowie setki lat jeszcze będą największymi wrogami państwa rzymskiego, musimy zwalczać ich koniecznie, ciężko będzie jednak ich ujarzmić.

— Germanowie żyją w niezgodzie plemiennej, i ta ich niezgoda jest naszym najlepszym sojusznikiem.

— Gdyby w zgodzie żyli, przekroczyliby, jak niegdyś Cymbrowie i Teutonowie Alpy i wtedy któżby obronił Rzym przed ich napadem?

— Jak długo wasza boskość rządzi, to Twe imię, którego się tak boją, jest najlepszą dla nas obroną.

Domicjan wyprawiając się na germanów, nie zrobił tam zgola nic, mimo to obchodził kilka razy tryumf i kazał sobie postawić kilka posągów, jako zwycięzca germanów, przyjął więc i teraz pohlebstwo prefekta za dobrą monetę i odrzekł:

— Muszę jednak myśleć także o przyszłości i dlatego chcę, aby się chłopcy obznajomili ze sposobem zwalczania Germanów.

— Czy wasza boskość rozkaże bym cesarów sam z wszelkimi honorami przyjął u bramy?

Rozgniewany przerwał mu Domicjan: 'Czyz boskiego Domicjana, choć starszym był, przyjmowano uroczystość w świątyni i obozie? Albo czyz przekładasz barbarzyńskie igrzyska nad mój stół, do którego cię zapraszam na ten dzień właśnie? Chłopców przyjmie setnik i pomieści ich gdziekolwiek bądź, nie więcej!

Powodem tego gniewu była głównie obawa która cesarza ustawicznie dręczyła, że w każdym widział współzawodnika do tronu, dlatego też nie chciał, by cesarowie ukazywali się w towarzystwie dowódcy jego straży przybocznej. Później zalecił chłopcom nawet, aby się jak najmniej żołnierzom na oczy pokazywali, polecając Partheniuszowi, aby bacznie uważał na wszystko i doniósł potem cesarzowi.

Że Germanowie zaś z carskiej gwardji tak się domagali obecności chłopców, ułożył to Sygamber. Dla kilku amfor wina, które mieli przyobiecane, gotowi byli jeszcze raz i w lecie i w jesieni odprawiać święto wiosny. Zresztą i między pretorjanami było kilku chrześcijan, na których pomoc mógł śmiało liczyć konsul Flawiusz.

Było to wieczorem przed świętem Wielkiejnocy. W sieni cesarskiego palacu czekała zamknięta lektyka, w której dwóch niewolników miało zanieść cesarów do obozu pretorjanów.

Wreszcie ukazali się chłopcy, przybrani świątecznie, w towarzystwie pedagogów Nereusza i Achilleusza, przodem szedł w czerwonej barwie Sygamber, niosąc srebrną laskę woźnego na ramieniu i dwu służących z pochodniami. Droga wiodła około łuku tryumfalnego Tytusa, koło kolessum na pagórek wiminalski, gdzie w pobliżu dzisiejszego kościoła świętego Piotra w okowach była dzielnica pretorjanów.

Setnik przyjął obu chłopców przy bramie i zaprowadził ich do sali, skąd przyglądać się mieli uroczystości. Gdy się młodzi cesarowie ukazali w oknie, przywitali ich wszyscy pretorjanie głośnym okrzykiem: Vivat! salve, poczem rozpoczęto igrzyska.

Podzieleni na dwa oddziały, rzucali na siebie lance i miecze, nadzwyczaj zręcznie, chwytając je znowu zaraz za rękojeść. Spiewali przytem pieśni narodowe, na chwałę swych bogów Odyna, Thora i Baldura, wybijając przytem takt na tarczach; potem wzięli się do łuków. Wypuszczoną z łuku strzałę z jednej strony, przestrzelał zawsze oddział drugi, później rzucano monetę w górę i trafiało ją strzałą. Oddział jeden stał z tarczą ponad głową, inni wskakiwali na ten dach ruchomy i skakali z tarczy na tarczę, tworząc przytem coraz to nowe figury.

Zajmującym było patrzeć na te igrzyska, chłopcy jednak zbyt byli przejęci ważnością nadejść mającej chwili, aby im swą uwagę zupełnie poświęcić mogli. Przypatrzyli się o tyle tylko, aby cesarzowi mogli zdać sprawę z tego, po co przyszli.

Także ojciec, Flawiusz starał się trzymać ich ducha w skupieniu wobec mającej nadejść dla nich tak ważnej chwili. Trzymał się on przez cały czas zdala od okna, musiał się jednak raz nieco zanadto zbliżyć, gdyż ujrzeli go pretorjanie i oceniając ten zaszczyt jego przybycia, powitali go głośnymi okrzykami.

Wtem ukazał się jeden z chrześcijańskich żołnierzy i dał znać, że droga jest bezpieczną, a lektyka czeka przy tylnej bramie obozu.

Flawiusz przybrany w płaszcz i hełm pretorjanina, kroczył obok lektyki, w której byli jego chłopcy, aż do palacu, gdzie dziś znajduje się kościół świętego Klemensa. Tutaj zgromadził biskup Klemens wiernych w wielkiej sali w celu obchodu wspólnego święta Wielkiejnocy. W środku sali był basen z wodą, mający służyć do Chrztu świętego, w sali bocznej był dębowy tron, którego Piotr św. używał przy sprawowaniu Sakramentów, tu też siedząc, udzielał miał i Klemens namaszczenia Olejem świętym.

Nowo ochrzczonym zdawało się, że im się podwoje niebios otwarły, gdy po Chrztu świętym weszli do jasno oświetlonej sali, gdzie mnóstwo obojej płci zebranych braci poczęło ich z radością witać. Z nabożeństwem i w skupieniu brali udział w bezkrawej ofierze, słuchali porywających śpiewów wielkanocnych, wreszcie z największym skupieniem ducha przystąpili wraz innymi wiernymi po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wigilia pszczół.

(Opowiadanie starego pasiecznika).

Opowiadają starzy ludzie, że w noc wigilijną, o samej północy, wszystkie zwierzęta i ptaki i wszystko co tylko żyje, mówi językiem ludzkim, że każdy człowiek może wyrozumieć, co chudoba mówi. Ale źle wychodzi na tem, kto taką rozmowę podsłucha, bo drugiej wigilii nie doczeka. Pan Bóg mu życie weźmie w tym roku. To też mało ludzi mowę bydłą słyszało, bo, wiadomo, człek boi się śmierci. I trzeba na to nie być jakiego zucha, coby się śmierci nie bał. Ale byli tacy, co się śmierci nie bali, z Panem Bogiem i Jego przykazaniami żyli w zgodzie, to im nagła śmierć nie była straszną.

W Brzezinach pod lasem pańskim, mieszkał, drzewiej stary pasiecznik, siwiuteńki. Sam jeden był, bo mu baba pomarła. Biedny on był, chatupinę miał malutką o jednej izbinie, a przed chałupą ziemi ino tyle, coby mu na ziemniaki nie wystarczyło. Ale on tam ziemniaków nie sadził, bo gdzie ino można było, poustawiał pnie z pszczołami. A miał tych pni ze trzy kopy. A różne były ule. Jedne wysokie, w grubym pniu dębane, słomianym chochołem nakryte, drugie zaś długie niskie, niby leżące w lesie pniaki, inne z desek zbijane, gontami po wierzchu nałożone, z goncianymi daszkami, a jeszcze inne ze słomy sztucznie plecione. Były takie, co były osobne, a były i takie, co ich po dwoje i po troje było razem. A był jeden, stał w samym środku pasieki, co w jednym pniaku było osiem roi. Hej! To był ul nie bylejaki. Zrobiony był z pnia lipy, ale takiej, coby z dziesięć lokci na około policzył. U spodu siedziały cztery roje, a nad nimi drugie cztery. Teraz takich uli niema, bo i lipy takie się nie rodzą.

Tak stary Mrocha (bo tak się nazywał ten pasiecznik) ciągiem ino siedział w pasiece, koło pszczoł chodził, gadał do nich. Jacy-ta ludzie znali go, to mówili, że stary Mrocha zna czary, że z pszczołami umie gadać, że pszczoły go rozumiały, a on pszczoły. Jak tam to było w rzeczy, to nie wiem, ale Mrocha miał zawsze najwięcej miodu, wosku całe kamienie na półkach się złościły, żaden rój mu nie uciekł do lasu a nawet dzikie roje z lasu w jego pasiece się wiązały. A on je zbierał do przetaka, wsypywał gołemi rękami do ula i przygadywał do nich: „Ano chowajcie się dobrze u mnie, dobrzeście zrobili, żeście przyleciały, u mnie miejsca dla was biedaków się znajdzie“ I nigdy pszczoł nie dymił, nigdy im marnego słówka nie powiedział, ale i one go nie kłuły żądłami. Jak kto zaszedł latem do jego pasieki, to go aż strach brał, taki tam był szum, brzęk, tyle tam było pszczoł — i uciekał, bo się tej mnogości bał. Ale Mrocha się pszczoł nie bał. Chodził w koszuli po pasiece, pszczoły na nim siedziały, a on nic. Raz, gdy siedział na ławce w pasiece, rój mu obsiadł głowę, a on nic, ino po omacku poszedł do próżnego ula, rękami pszczoły do niego zgarnął i po wszystkim.

Ale jak był bardzo stary, jak czuł, że wnet umrze, tak chciał wiedzieć, co też te jego pszczoły o nim mówią.

Tak, jak przyszła święta wigilia, zawołał swoją córkę jedynaczkę, co była wydana do drugiej wsi, zawołał zięcia i tak mówi: „Jużem dość żył, czuję że nie doczekam drugiej wigilii. Jużem i oślepił trochę, nie dowidzę, już i nogi nie chcą mi chodzić, już i ręce nie potrafią ula wyciosać. Tak myślę, co trza będzie umierać. Co po takim niedołędze?“ — Córka, jakto baba — z wycożajnie — zaczęła zaraz szlochać i mówi: Tatol Co wy mówiciel! Ady co ja poradzę sama sierota na świecie?“ — Ale stary nic na to nie pytał, ino mówi: „Jakoście moje dzieci, tak zróbcie to święcie co wam powiem. Tę pasiekę weźcie na siebie, pszczołom krzywdy nie róbcie, boby was Bóg pokarał; te muszki wam za opiekę dobrze zapłaca“. I poszedł do jamy, wykopanej w ziemi, przyniósł gąsiorek miodu i częstował ich. Jak wypili, tak poszli do domu, każdy w swoją drogę, ino on sam został w chałupie.

Tak ubrał się w świętą sukmanę, przyszedł opłatki miodem, a potem uklęknął przy łóżku i modlił się.

Tak ubrał się w świętą sukmanę, przyszedł conieco, aż tu i koguty na północ pieją. Tak wziął opłatki, poszedł na dwór, prosto do pasieki, do onego wielkiego, ośmiolakiego ula. Patrzy, aż tu ze wszystkich uli do onego lipowego ula pszczoły się zlatują. A mróz był srogil!

Wszystkie zlatywały się do tego pnia, co był najlepszy i najwięcej miodu i roji dawał. Jak się już zleciały, tak zaraz zaczęły mówić po ludzku. Więc przysiadł przy ulu na śniegu, żeby lepiej słyszeć i słucha. A w ulu pszczoły w najlepsze radzą. Matka z tego najlepszego pnia mówi: „Hej! Nasz pasiecznik dobry chłop! Pamiętajcie w przyszłym roku przynieść mu dużo miodu, narobić dużo wosku! Te, co pilnie pracowały, niech pracują jeszcze pilniej, te co się leniły, niech się wezmą do roboty. Pamiętajcie o tem, bo wam tego nie zapomnę, przez cały rok, bo tylko dziś wolno nam mówić ludzkim głosem“. Tak wszystkie pszczoły, jakie ino były w ulu, hurmem odpowiedziały: „Dobry pasiecznik, krzywdy nam nie robi, będziemy pracować jeszcze lepiej“. I zaczęły brzęczeć, cieszyć się, wychwalać swojego pasiecznika, aż się biednemu staremu słabo z radości zrobiło, że go tak pszczoły lubią. A tu w ulu brzęk ciągnął, aż z tego brzęku zrobiła się pieśń, którą znał od samej młodości:

W żłobie leży, któż pobieży

Kolędować matemu....

I przyszedł Mrosze na pamięć młode lata, przypominał się mu dom rodzinny, ojciec, matka, przypominały się mu te chwile, jak ojciec, tak jak on dzisiaj, opłatki smarował dla niego miodem, jak mu matka do snu kolędy nuciła, a potem szła na pasterkę. Hej! I on posmarował opłatki, ale z kim się nimi połamie? — Córka daleko, jemu tylko te pszczoły zstały. — Więc przełamał opłatek na dwie połowy, jedną włożył do oczka ula, z którego płynęła melodia kolendy, drugą sam wziął do ust. — A kolęda z ula płynie i płynie aż się w pasiece rozlega.

A Mrosze coraz słabiej się robi, ale do domu nie chce wracać, bo się nie może od tej kolendy

oderwać. Siadł na śniegu, oparł się plecami o ul i słucha. — Skończyły pszczoły jedną kolendę, zaczynają drugą cichusienką:

Lulajże Jezuniu, moja perelko...

Hej! I tę kolendę śpiewała mu matka, i nie raz przy niej usypiał. O i teraz jakoś mu się sen zbiera.

I usnął...

A gdy koguty drugi raz zapiały, wyleciały pszczoły z ula, żeby wrócić do swoich uli. Ale jak zobaczyły leżącego bez życia Mrocha, poobsiadały i zaczęły lizać; chciały go ocucić. Ale się to na nie nie zdało, bo Mrocha już nie żył.

Tak, tak! Kto usłyszał gadanie chudoby, ten drugiej wigilii nie dożyje!

A jak w Boże Narodzenie przyszła do starej chaty córka Mrochy z zięciem, znaleźli w pasiece zmarznięte zwłoki ojca.

Pochowali go na cmentarzu, a z wiosną posadzili na grobie lipę.

Lipa co roku kwitnie i co rok pszczoły grają na niej Mrosze podziękowanie:

„Spój spokojnie dobry pasieczniku“.

ROZMAITOŚCI

Ojciec św. wyda encyklikę.

Wczoraj odbył się tajny konsystorz w obecności kurji oraz kardynałów, przebywających w Rzymie. Papież proklamował sześciu nowych kardynałów oraz mianował nowych arcybiskupów i biskupów. W przemówieniu, wygłoszonym do świętego kolegium kardynalskiego Ojciec św., stwierdziwszy, że głównym powodem zebrania jest powołanie nowych kardynałów i biskupów, wezwał swych czcigodnych braci, aby wraz z nim cieszyli się z powodu dobrodziejstw, jakich doznali w roku jego jubileuszu, zwłaszcza z racji pomyślnego rozwiązania kwestji rzymskiej. Mówiąc o paktach laterańskich, papież zaznaczył: Sądzę, że ustępliwość ta z biegiem lat nie okaże się szkodliwa dla zbawienia dusz. Ojciec św. opiera tę nadzieję na ufności w opiekę Niepokalanej Matki Boskiej z Lourdes oraz miłosiernego Serca Jezusowego. Nadzieję tę wzmacnia pełna uprzejmości wizyta pary monarszej oraz książąt, którzy publicznie stwierdzili wznowienie przyjaznych stosunków. Wkońcu papież wspominał o konwencjach i paktach, zawartych z Portugalją, Rumunją i Prusami o obchodzie rocznicy wielkich wydarzeń religijnych podkreślając przytem zadowolenie przybyłym z całego świata delegacjom celem uczczenia w Rzymie jubileuszu papieskiego. Ojciec św. zapowiedział wydanie w najbliższym czasie encykliki, w której zamierza szeroko omówić liczne szczęśliwe wydarzenia tego roku.

Nowi kardynałowie.

Ostatni Konsystorz Papieski dokonał wyboru sześciu nowych kardynałów. Nowo kreowanymi kardynałami zostali trzej Włosi: b. nunejusz w Berlinie Eugenjusz Pacelli, arcybiskup Genui Minoretta i arcybiskup Palermo Lavitrano, oraz pry-

Błogostaw Polsko.

Błogostaw Polsko swych synów-harcery

Aby swe godnie nieśli ideały,

By przeszli w czynach dawniejszych rycerzy...

„Dla ciebie Polsko i dla Twojej chwały!..

Niechaj w nas pychy nie zamieszka

[ziarno,

Niechaj pracuje czy duży czy mały...

Pod Twe sztandary niech się wszyscy

[garną

„Dla ciebie Polsko i dla Twojej chwały!..

Wystarczym sobie z wiarą w własne dłonie,

Gdy pomoc obcych mgły czasu rozwiąły...

Dziś niechaj hasło rozpromieni skronie.

„Dla ciebie Polsko i dla Twojej chwały!..

A kiedy pracy wróg przerwie pokoje,

Braci harcerskiej stanie hufiec cały

Na polu walki odda życie swoje —

„Dla ciebie Polsko i dla Twojej chwały!“

mas Irlandji, arcybiskup Armagh Mac Roury, prymas portugalski, patriarcha Lizbony, Emanuel Cerejeira i nowomianowany arcybiskup Paryża Verdier, który otrzyma sakrę biskupią od Papieża 29 grudnia. Kollegium więc liczyć będzie obecnie w swoim składzie 64 członków, z których 31 jest włosów, a 33 cudzoziemców.

Nawrócony odstępeca.

Ks. Jan Pietruszak, który przystąpił swego czasu do sekty Hodura, ogłosił w prasie list, w którym wyrzeka się błędów heretyckich i wyraża żal z powodu odstępstwa od Kościoła katolickiego:

„Ja, niżej podpisany, ks. Jan Pietruszak, z diecezji przemyskiej, w kwietniu 1929 r. przystąpiłem do kościoła narodowego, w tej sekcje następnie, w sierpniu tegoż roku, przeszedłem pod zarząd metropolji prawosławnej. Błędne, heretyckie zasady tej sekty porzuciłem w październiku 1929 roku i jako heretyckie, przeciwne wierze św. Kościoła katolickiego, potępiam i wyrzekam się publicznie. Za wszelkie zgorzenie przepraszam najusilniej Pana Boga i wszystkich dla kogo byłem powodem. — Ks. Jan Pietruszak, Tarnowskie Góry, dnia 4 grudnia 1929 r.“

Poczety sztandarowe mają zdjąć w kościele czapki.

Ks. arcybiskup wileński, Jałbrzykowski, wydał do duchowieństwa i wiernych okólnik nast. treści:

W niektórych miejscowościach naszej archidiecezji członkowie organizacji, przychodząc do kościoła ze swymi sztandarami, pozostają tam z nakrytymi głowami. Tego rodzaju zachowanie się nie jest zgodne z czcia należną miejscu modlitwy i Domowi Bożemu. Wobec tego dla usunięcia zgorzenia niniejszem oświadczam, że mężczyznom, nawet chorążym jakichkolwiek organizacji zawodowych, sportowych, jak straży ogniowej, Sokół-Stow. Mi. Polskiej, Strzelca, Harcerstwa, korporacji akademickich, szkolnych itp. nie wolno przebywać w kościele z głową nakrytą..



Co się działo w niebie przed gwiazdką.

Nazajutrz po narodzeniu Najświętszej Panny Marji święty Mikołaj zebrał swych najpracowitszych aniołów i anielice i rzekł:

— No, aniołki, od jutra robotą! Tego roku zaczynamy prędzej niż zwykle! Aniołów nie przybywa, a dzieci na ziemi przybywa. Tego roku musimy sporządzić 10 tysięcy koszyków z podarkami więcej. Będziemy się zwijać i nie marudzić!

Zrobił się ruch między aniołami. Tu i owdzie głosy:

— Ależ to świetnie, św. Mikołaju. Ja tak lubię robić formy na pierniki.

— A ja nalepiać główki z Mikołajem!

— A ja mięsić ciasto.

— Ja wiem łobuzie, że lubisz, tylko zeszłego roku zadużo złasowałeś mi miodu. Pójdiesz do pakowania.

— Uuu! Ja chcę ciasto mieszać!

— Cicho, nie rycz mi tutaj! — księga adresowa gotowa?

— Wedle rozkazu, św. Mikołaju — wykrzyknęło ze sto srebrnych głosików.

— Dawać ją tu!

Rzuciły się najzwinniejsze anioły po księgę, miała ona milion kartek, a każda tak wielka jak podłoga, a cienka jak pajęczyna. Zapisane one były pismem jak maczek. Najmniejszy aniołek, Promyk, uczeplił się klamer księgi i tak dał się nieść.

— Czekaj, Promyku — rzekł Mikołaj, chwytając go za złote kędziory — pełno cię wszędzie, Gdzie cię nie zasiano tam cię pełno. Złaż, muszę zobaczyć, czy nie upuszczone czego?

Przewracał kartki święty mąż, przewracał i wciąż kiwał głową.

— Polska jest?

— Jest, św. Mikołaju.

— Bo szczególnie mi leży na sercu, tam żyją grzeczne dzieci i same jak aniołki. A murzyniarka są?

— Są, ale tylko ochrzczone.

— Wpisać wszystkie! Święty Mikołaj kocha wszystkie dzieci bez wyjątku. Rozumiecie?

— Rozumiemy święty Mikołaju!

— A Eskimosiarka? Im jest bardzo zimno Niech się cieszą świętym Mikołajem!

— Są, są. Wpisałiśmy nawet te, które dopiero mają się urodzić!

— Niech mają uciechę!

— No, dobrze, dobrze. A teraz idźcie spać bo jutro rano zaczyna się praca. No żegnajcie,

I święty Mikołaj odszedłszy w kącie nieba, otulił się wielką siwą brodą jak kołdrą i szybko usnął. Aniołki rozbiegły się po chmurkach, gwiazdkach, promykach każdy na swoim miejscu szukając nocnego spoczynku.

Nazajutrz o świcie rozpoczęła się praca. Wybrano do tego celu największą salę. W jednym kącie wrzała praca nad wyrobem cukierków, w innym marcepanów, w innym znowa odbywało się zawijanie i naklejanie, a sam środek zajmowały pierniki. Jednak nie wypiekano ich tam. Od czego jest przecie piekło? Co chwilę „stychać” też było wołania:

— Winda!!

I wyladowana słodyczami, ciastkami i piernikami olbrzymia platforma spadała z djabelną szybkością do piekielnych pieców. Winda musiała się spieszyć, bo przecie piekło jest na najdalszej gwieździe. W piekle były też ogromne kotły z roztopionem złotem. Pracowite djabelki nawet w piekle posłuszne rozkazom świętego męża, zanurzały w nich co chwila całe pęki różek. Niejeden z nich nawet tak gorliwie wypełniał swoją pracę, że z różgami wpadał do kotła

— Ozłocił się, ozłocił się! — wołały inne djabelki, rechocząc szkaradnie.

— A djabeł wyskakiwał, otrząsając się z roztopionego złota, jak kot, który wpadł do garnka z wodą.

Winda też wracała do nieba obladowana temi wyłoczonemi różgami. Czasem z pomiędzy różeg wychylała się rogata głowa djabela, który w ten sposób chciał przemieść do nieba. Na ten widok anioły w pisk i wszystkie chowały się po kątach. Ale św. Mikołaj szybko święconą wodą, na ten cel nawet przygotowaną (bo już znał podstępny djabelskie) skropił szatana tak, że się rzucał, jak rak we wrzasku.

— A hyciu, rozkoszy niebieskich ci się zachciewa, aniołki mi będziesz straszyć. — a kysz, a kysz!

I skonfundowany djabeł jak przyjechał, tak tą samą drogą wracał do piekła.

— Widzicie aniołki — ciągnął święty mąż, jaka kara spotkała tych psotników a waszych braci i siostrzyczki. Musicie więc być grzeczne bo inaczej —

A kysz, a kysz..

Żartował naturalnie kochany staruszek. Gdzie by on tam swoim aniołkom, a jeszcze bardziej anielicom krzywdę dał zrobić. Co prawda, wymagać to wymagał. Pracować musiano mocno, ale strasznie kochał tę skrzydlatą armję.

Pracowano też, to świergocąc, to chichocąc, szczebiocąc, podskakując i śpiewając.

Czasem to trzeba było ich aż karcić.

— A Białolico z takimi rękami do ciasta? — wołał święty Mikołaj, wskazując na brud, widoczny ślad pobytu na ziemi. — Zaraz mi ruszaj do strumienia rajskiego umyć się!..

Albo: — Ej, co wy tam szeptacie? Z czego śmiejecie się? Z pewnością coś brzydkiego sobie opowiadacie. No, przynajcie się łobuzy, bo inaczej różgą dostaniecie!

Trzeba było wyznać. Więc jeden anioł:

— A, bo on opowiada, że wczoraj, jak św. Piotr włożył klucz do drzwi niebieskich, to nie mógł go potem wyjąć (chi, chi, chi).

— A ty co szeptasz, Różanopióra?

— Ej, ja się wstydzę.

— Mów, bo będzie źle.

— A ty, bystrooki, coś plotkował?

— No to powiem: mianowicie, że św. Marcin już nigdy nie będzie przyjeżdżał na białym koniu.

— Dlaczego?

— Bo temu konia na czarno pomalowano (cha, cha!)

— Że zeszłego razu św. Agnieszka zapomniała wypuścić ptaszki i dostała burę od Pana Jezusa..

— Dobrze, teraz za te plotki pójdziecie kłęcząc pół godziny na gwieździstym piasku! Ja was nauczę!

Strach padł na anioły i anielice. Nastąpiła cisza. Skrętnie lepią, rozrabiają, kraja, piszą adresy złotymi piórkami, pakują. Nagle:

— Święty Mikołaju, jemu kropelka z nosa wpadła do miodu!

— A, fe. Żeby mi się to nie powtórzyło, bo dostaniesz klapsa!

— Święty Mikołaju, ona mnie szczypie, bo ja jej nie pozwałam hałasować.

— Tak? Za karę nie polecisz przez tydzień na ziemię.

— Cha, cha, cha, całe skrzydło w ciastcie sobie obabrał.

— A nieostrożny, leć zaraz do morza się wykapać!

Tak to na pracy, na karceniu wpływał cały dzień. Zrobił się wieczór, praca wrzała..

Nagle, jakby z pod ziemi wyrósł na sali ja kiś mąż z okrutną miną i czapką na głowie.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Czego sobie życzysz pocziwco, który się nawet nie umiesz zachowywać? — zawołał święty Mikołaj, strącając mu pastorałem czapkę z głowy.

— On pewnie jest z Litwy, bo źle wychowany — szeptały aniołki.

— A może niemiec, bo taki butny!

— Coś na bolszewika mi ta czapka wyglądał!

— W imieniu prawa zamykam fabrykę!

— Człowieku, zapominasz się z kim masz do czynienia! Jakim prawem do nas mówisz! — zawołał święty Mikołaj trochę skonsternowany.

Prawem ustawy o ochronie pracy. Jestem inspektorem ministerstwa pracy i opieki społecznej.

— O, do Belzebuba. Ten mi zajechał — zaklął św. Mikołaj. Co to robić? Prawdę mówiąc, to aniołki pracują trochę ponad 8 godzin. Ale panie przecie to anioły a nie ludzie.

— Tak, więc dlatego, że mają anielską cierpliwość to można tak nimi orać?

— A do Kasy Chorych zapisane?

— Ale one przecie nie chorują.

Kasa chorych nie jest od choroby, ale od wkładek rozumiano? Podatek interes płaci? Dochodowy, obrotowy, majątkowy, gruntowy, osobowy, patentowy i inne?

— A porządek jaki tu jest? Tu od stu lat nie zamiatano! Czekajcie, przyjdzie Składkowski, da on wam rękę. Zamknąć pracownię!

Te ostatnie słowa wypowiedział tak głośno że się obudziło siedem braci śpiących.

Stanęli dookoła inspektora.

— Niby co jest? Co ten wyrabia za brewerje?

Bracia śpiący, okropne, osiłki, chłop w chłopa. Mrugnęli znacząco na świętego Mikołaja. Święty Mikołaj skinął. Czternaście rąk pochwyciło naszego intruza i... hej! siup do windy!

Zrozpaczony urzędnik zdołał wykrzyknąć jeszcze tylko słowa:

— Będziecie mieli z Dziadkiem do czynienia.

Na te słowa czternaście rąk jakby omdlało. Inspektor znalazł się na wolności i zaczął wyrzucać aniołów ze sali.

— Leć szybko po świętego Augustyna — mówi św. Mikołaj do jednego z aniołów.

— O co chodzi? — zawołał święty Augustyn — zjawiając się.

— Radź doktorze kościoła! Sprawa niezwykle zawiła, po prostu już straciłem wszelki koncept — I krótko mu opowiedział co zaszło.

Biskup z Hippony zamyślił się:

— Już wiem: jeżeli chodzi o usunięcie większego zła, należy zezwolić na zło mniejsze. Czy rozumiemy się?

— Tak — rzekł święty Mikołaj — i wydał jakieś polecenie aniołom.

Nagle kieszenie nasz. insp. zaczęły się dziwnie obciążać. Przepaści jego płaszcza, marynarki i spodni wypełniały się wszystkimi tymi smakolykami jakie w fabryce świętej wyrabiano.

W miarę jak kieszeń pęczniała zapal urzędnika słabił. Wreszcie, uśmiechając się rzekł:

No, święty Mikołaju, tak trzeba było mówić że to na dobry cel. Przecie my jesteśmy wyrozumiali. Filantropia nie podlega ustawie. Wobec tego to, com powiedział, nie jest ważne. Odchodzę.

Tak to dzięki niewinnemu podstępowi wszystkie dzieci na całej ziemi otrzymują na czas podarki od św. Mikołaja.

Boże Narodzenie w tradycji polskiej.

Zwyczaje świąteczne, ludu polskiego.

Ze wszystkich świąt kościelnych w ciągu całego roku, Boże Narodzenie jest bezwzględnie najradośniejsze.

Szczególniej w Polsce Boże Narodzenie już od wielu wieków stało się świętem, na które raduje się każdy. Młody i stary, nieletnie chłopię i siwy starzec z jednakowym utęsknieniem oczekują dnia 25 grudnia, już z góry ciesząc się „godami“.

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów jest wigilia Bożego Narodzenia. Każdy, choćby w ciągu roku często przymierał głodem, w wigilijny wieczór zdobywa się na tradycyjne potrawy, wśród których ryba zajmuje zwykle naczelne miejsce.

Niezwykle sutą wieczerzą wigilijną urządzają zwykle dwory polskie, przyczem ilość potraw często dochodzi do liczby kilkunastu. Tu i ówdzie praktykuje się jeszcze zwyczaj, że w skład wieczerzy wigilijnej muszą wchodzić te wszystkie potrawy, jakie jada się w ciągu roku. Wtedy stoły zasłane sianem uginają się pod stosem półmisek.

Spożywanie darów Bożych w wieczór wigilijny poprzedza tradycyjne łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń.

W niektórych stronach Polski przechował się jeszcze zwyczaj, że resztki potraw wnoszą lud wiejski do bydła, które — według starych podań — potrafią mówić tej nocy ludzkim głosem.

W okolicach Krakowa krąży podanie, iż pewien gospodarz podłyszał, jak wół mówił do krowy: „Nasz gospodarz nie dożyje Nowego Roku“. Wieśniak tak przestraszył się, iż rozchorował się i rzeczywiście umarł przed Nowym Rokiem.

W noc wigilijną chłopcy znaczą również węgiel chałupy znakiem krzyża św. który ma ustrzec wieśniaka od sztuczek złego ducha.

Kiedy kończą się mnogie dania uczy wigilijnej, wszystko spieszy zwykle na pasterkę. Miła to jest przechadzka przy pięknej pogodzie zimowej, kiedy śnieg srebrzysty bieli pola, a niebo skrzy się od gwiazd. W dali stary kościółek wiejski, bijący luną światła. Ze wszystkich stron dają gromadki wiernych. Młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta napelniają świątynię, z której dołata radosny śpiew kołęd.

I nietylko w kościele, ale tak samo w chatkach wieśniaczych i na poddaszach robotniczych jak i w domach bogaczy śpiewają w wieczór wigilijny, jak Polska długa i szeroka, te staropolskie kołеды. Wszędzie słychać bądź to poważne „Wśród nocnej ciszy“, lub „Aniół pasterzom mówi“, bądź też rzewne „Lulajże Jezuniu“, lub skoczne „tryumfy króla niebieskiego“.

A mamy tych kołęd przeszło tysiąc. Wiele z nich sięga zamierzchłej przeszłości, czasem aż do wieku XIV lub XV-go. Nieśmiertelne, żyją po dzień dzisiejszy w ustach Polaka, z jednakowym przejęciem wyśpiewywane. Treść ich często naiwna, opowiadanie rozbijające prostotą, a nuta skoczna, wprost porywająca w takt krakowiaka, mazura czy obertasa.

W tych kołędach fantazja ludowa maluje przyjdzie Zbawiciela na świat przeważnie tak, jak lud to sobie wyobraża.

A więc Chrystus rodzi się na polskiej ziemi, a pastuszkami, witającymi Pana są nasze Bartki i Wojtki. Obok pasterzy występuje w nich: cygan, Niemiec, Rusin i żyd, będący zwykle przedmiotem drwin i śmiechu. Kołеды z podobnie wesołą treścią zowią się pastorałkami.

Najdawniejszych czasów sięga zwyczaj obrzucania się w dzień św. Szczepana t. zw. „confetami“. Po wsiach używają do tego celu owsa lub pszenicy. Ma to przypominać ukamienowanie św. Szczepana.

Przez cały czas świąt chłopcy wiejscy obchodzą chaty i dworki z szopką. Chłopcy stojący za nią w tyle poruszają figurki, przedstawiające pasterzy, żyda, djabła, śmierć, Heroda itd. Wyglądając przytem odpowiednio monologl.

W niektórych stronach Polski panuje zwyczaj przebierania się za niedźwiedzia, lub osiołka. Przebrany w ten sposób chłopiec wyprawia zwykle uciężne figle, podczas gdy towarzyszy jego zbiera od widzów drobne datki.



W chatkach górali tatrzańskich oczekują zawsze z niecierpliwością przybycia księdza po „kołędę“. Jeżeli znajdzie się w domu młoda dziewczyna, spieszy się szybko ona zająć opuszczone przez „jegomościa“ krzesło, wierząc święcie, iż tego roku jeszcze „wyjdzie za mąż“.

Nie opisaliśmy jeszcze połowy tych tradycyjnych zwyczajów, jakie są w użyciu u naszego ludu w okresie świąt Bożego Narodzenia. Przed wielu laty zwyczajów tych było jeszcze więcej. Z biegiem czasu jednak giną one bowiem coraz więcej, a ich miejsce zajmuje powoli szablon miejski.

Z zanikiem tych tradycji ginie rodzina swoista cicha wsi polskiej, ginie dawny czarowny świat polski.

Opłatki.

Każdy naród ma swoje tradycje, które ceni i szanuje, przywiązując do tychże mniejszą lub większą wagę.

Naród polski również przeszczepia z pokolenia na pokolenie swe piękne zwyczaje tradycyjne, które są jakby ogniwami wspólności ducha Narodu.

Jedną z najpiękniejszych tradycyjnych pamiątek w Narodzie polskim, mającą głęboki pokład moralno-społeczny, uświęconą przez Kościół Św., a sięgającą czasów Chrystusa Pana i Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, jest nasz staropolski opłatek.

Nazwa „Opłatek“ wywodzi się od wyrazu oblaty, co oznaczało dary, składane Kościołowi przez wiernych — na Jego potrzeby.

W Polsce jest zwyczaj roznoszenia opłatków po domach w czasie Adwentu przed Świątami Bożego Narodzenia.

Roznosi je zwykle zakrystjan w imieniu swego proboszcza z życzeniami świątecznymi.

Opłatkiem dzielą się następnie przy uczcie wigilijnej w wigilię i w sam dzień Bożego Narodzenia, składając sobie nawzajem życzenia świąteczne.

Piękny ten zwyczaj ma głębokie symboliczne znaczenie. Opłatki przypominają dawne „Eulogje“ z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to chleb poświęcony w kościele przez biskupa lub kapłana, zabierany był następnie przez wiernych do domu lub posyłany im jako pokarm uświęcony.

Opłatki białością swą przypominają potrzebę czystości serca, dzielenie zaś czyli łamanie opłatkiem — miłość i braterstwo; wzajemne zaś składanie sobie życzeń świątecznych, przy tej okazji, to wyraz wdzięczności za dary, jakie nam przyniosło Dzieciątko Boże zstępując na ten świat z miłości ku ludziom.

To też, gdy ojciec rodziny lub ktoś najstarszy wiekiem czy stanowiskiem — kolejno zbliża się do każdego bez wyjątku uczestnika uczy wigilijnej, by się z nim przełamać opłatkiem, żywiej biją serca, urazy puszczają się wnie pamięć a w niejednym oku łza rozrzewnienia zabłyśnie.

Nie zamykajmy więc drzwi naszych przed Opłatkiem, niech go w wieczór wigilijny nie zabraknie, w chatkach wiosek polskich, dworach, izbach robotniczych, suterenach i poddaszach, komnatkach mieszczanskich, w koszarach wojsk, przytułkach i schroniskach — dla starców i sierot, szpitalach i wszędzie — wszędzie, gdzie polak-katolik na świecie przebywa.

Niechże więc Opłatek przypomina nam njetylko najświętsze tajemnice naszej wiary, lecz nadto przenosi nas w czasy — świetności, niewoli a wreszcie odrodzenia Polski; niech cieszy i koi w ciężkich chwilach życia, niech łączy — łzy osusza, niech niesie zadatek spełnienia życzeń, przy stołach zdobnych sianem i obrusem, wypowiedzianych.

Pasterka pod ziemią.

U stóp Karpat śpi ciecho z nieprzebranych s'arbów swojej ziemi sławne miasteczko Wieliczka. Pod niem przez cały rok Boży, z wyjątkiem dni świątecznych panuje życie i ruch. Pracuje tam przeszło tysiąc ludzi, wydobywając sól z ziemi w całym tym labiryncie komór tego cudu przyrody, podziemnego pałacu św. Kingi.

Niezapomniane wrażenia odnieść można w Wieliczce w noc wigilijną. Ze szczytu szybu Daniłowicza pada na miasto płomienna kaskada światła elektrycznego. Z ciemnych wąskich uliczek, jak duchy wysuwają się postacie z kagankami. To górnicy. Mężczyźni, kobiety, dzieci, z wesołą wrzawą, śpiewając kolendy, dążą do zjazdowego szybu.

Windy pracują nieustannie, klatki z zadziwiająco szybkością mkną w otchłań czarna, uwożąc pod ziemię robotników i gości.

Na dole już tłumy ludzi. Długimi korytarzami idą wszyscy do wykutej z soli kaplicy św. Kingi, gdzie ma się odbyć nabożeństwo górników, tradycyjna Pasterka.

W podziemnej świątyni panuje półmrok. Wygląda jak w katakumbach pierwszych chrześcijan. Dopiero jak wszyscy już zebrali się w tym podziemnym kościele, zapalają świece na ołtarzu i światłem rozbliskują wielkie pajaki u stropu, z soli kryształowej wykute.

Na górce połyskują już instrumenty sławnej kapeli górniczej. Z zakrystji, wykutej z soli, wychodzi wreszcie kapelan.

Zaczyna się Pasterka. Z tysiąca pieśni wyrywa się wspaniała kolenda „Bóg się rodzi...“. Z pieśnią ludu łączą się piękne dźwięki muzyki, a echo niesie to wszystko dalej w czarowny świat podziemny.

Jest to tak piękna i nastrojowa uroczystość, że każdego wprawia ona w dziwne jakieś rozmarzenie, z którego długo nie można ochłonać.

Z Pomorza.

Toruń. Przy kościele św. Jakóba pełni obowiązki wikarego ks. Ignacy Stryszyk. Był on dawniej oficerem i podczas wojny światowej dostał się do niewoli na froncie wojsk amerykańskich. Następnie wstąpił we Francji do armii generała Hallera i z nią wrócił do Polski, a po wojnie z bolszewikami wstąpił do seminarjum duchownego i został księdzem. Ostatnio mianowany został kapelanem wojskowym rezerwy.

Epilog krwawej tragedji. 18 bm. przed sądem wojskowym w Toruniu odbyła się rozprawa przeciw sierżantowi 4 p. lotn. w Toruniu Alfonsowi Kotowskiemu, który w lecie z. r. zabił chorążego tego pułku Dońca. Kotowski powrócił krytycznej nocy w towarzystwie żony, siostry żony i chor. Dońca do domu. Udając się na spoczynek zauważył, że żona wymknęła się z mieszkania. Rozpoczął poszukiwania i znalazł ją w mieszkaniu Dońca, znajdującym się na tym samym korytarzu, ukrytą w szafie. Pomiędzy Kotowskim i Dońcem wywiązała się bójka, w czasie której Kotowski zadał przeciwnikowi sztyłem lotniczym 5 ciężkich ran, na skutek których Dońca niebawem życie zakończył. Po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok uniewinniający osk. Kotowskiego. W motywach wyroku podano, że oskarżony działał w stanie afektu patologicznego, wywołanego wiarołomstwem żony i zazdrością, a nadto pod wpływem alkoholu.

Brodnica. W czwartek przewieziono z więzienia w Golubiu 19 razy karana za liczne przestępstwa niejaką Kostnicką na rozprawę przed tutejszą Izbą Karną. W czasie rozprawy, w której p. Prokurator stawiał wnioski o ukaranie niepoprawnej obwinionej trzema laty ciężkiego więzienia a Sąd udał się na naradę wyjętą ukrytą w odzieży flaszeczkę z lizolem i duszkiem takową wyróżniła. Na sali rozpraw zrobiła się wrzawa, gdy obwiniona zbladła i zaczęła się chwilać na nogach. Podano jej zaraz do napicia mleka, przywołano samochód i lekarza, odstawiono do szpitala powiatowego, gdzie truciznę z żołądka wypompowano. Wieczorem niedoszła samobójczyni już się czuła na nogach, lecz lekarz zarządził pozostanie w szpitalu przez noc. Dziś rano odstawiono ją znowu do więzienia a koniec rozprawy i zasądzenie niezawodnie nastąpi. Śledztwo w toku, kto i w jaki sposób denatce podsunął truciznę.

Grudziądz. (Wielki pożar fabryki mebli). Wczoraj wieczorem o godz. 11. została zaalarmowana straż pożarna, o wybuchu groźnego pożaru w fabryce mebli p. Ruczyńskiego przy ul. Młyńskiej 20. W krótkim czasie po alarmie straż pożarna przybyła na miejsce pożaru. Pomimo energicznej akcji ratowniczej, w żaden sposób nie mogła przez kilka godzin opanować rozszalałego żywiołu. Wreszcie po zastosowaniu rozmaitych sposobów akcji ratowniczej, nad ranem dopiero straż pożarna zdołała ogień umiejscowić. Dziś jeszcze płoną zgliszcza. Ogień wybuchł podobno z powodu krótkiego spiecia. Straty są bardzo poważne.

KRONIKA

Chełmża, dnia 23 grudnia 1929 r.

KALENDARZYK.

Poniedziałek: Wiktorji, Klemensa.
Wtorek: † Adama i Ewy, WBN.

NOCNY DYŻUR LEKARSKI.

Dyżur niedzielny i tygodniowy dla członków Pow. Kasy Chorych pełni w tym tygodniu p. dr. Stęplewski.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Orłem” p. Wolskiego.

— **Osobiste.** Dowiadujemy się, że mistrz malarski, p. Jagielski obchodzi w dniu 1. stycznia 50 letni jubileusz pracy w swym zawodzie.

Solenizantowi, który doczekał szczęśliwie złozonego jubileuszu, składamy życzenia wszelkiej pomysłowości, by szczęśliwie doczekał jubileuszu 75-lecia.

— **Jeszcze jeden apel!** Święta Narodzenia Chrystusa Pana się zbliżają i niejedyn z naszych Czytelników będzie gościł u siebie krewnych lub znajomych a może będzie w gościnie u takich. Będzie to najsposobniejsza okazja do pomówienia o biegu polityki oraz wypadkach z całego

Straszna katastrofa autobusowa na szosie Toruń — Chełmża.

W ubiegłą sobotę około godz. 20-ej wydarzyła się na szosie Toruń — Chełmża wstrząsająca katastrofa autobusowa.

Autobus kursujący na przestrzeni Żelgno pow. Toruń — Chełmża — Wąbrzeźno, w pobliżu Chełmż wpadł, wskutek defektu kierownicy, względnie wskutek pęknięcia opony, do rowu, przyczem nastąpiła eksplozja tanku z benzyną.

W jednej chwili autobus stanął w płomieniach i spalił się doszczętnie.

Na miejsce wypadku zjechała natychmiast

Policja Państwowa z Chełmży z pogotowiem lekarskim, zawiadomiona o wypadku przez przechodniów.

Szofera, p. Zaklepę, odstawiono w stanie beznadziejnym do Pow. Szpitala w Chełmży, gdzie p. dr. Przewoski udzielił mu pierwszej pomocy.

Stan szofera jest poważny. Konduktor p. Kosmański został także uszkodzony na ciele, jednak umieszczenie w szpitalu nie było potrzebne. Pasażerów na szczęście w autobusie nie było.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Czynne na miejscu i wierne wyżej cytowanym słowom Zbawiciela, Tow. Pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo urządziło dorocznym zwyczajem w dniu wczorajszym gwiazdkę dla ubogich naszego miasta.

Uroczystość powyższą zainaugurowano staropolską kołędą „W żłobie leży“ w akompaniamencie fortepianu, na którym przygrywała p. Dziegielewska.

Z kolei Czcigodny nasz Duszpasterz a zarazem protektor stow. ks. prałat Szydźnik wygłosił okolicznościowe przemówienie, zaznaczając, że Panie św. Wincentego à Paulo rok rocznie wyszukują najbiedniejszych, by otrzeć im łzy nędzy w okresie świąt radości, świąt Bożego Narodzenia.

Gdyby nie było Chrystusa — jak zaznaczył ks. prałat Szydźnik, nie byłoby miłosierdzia.

Dlatego też Panie, mając na uwadze Chrystusa oraz Jego słowa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ szerzą miłosierdzie na każdym kroku.

W końcu swego przemówienia złożył Czcigodny Duszpasterz na ręce p. Mellinowej serdeczne podziękowanie imieniem swoim, od Dzieciątka Jezus oraz w imieniu ubogich.

W odpowiedzi na to zabrała głos p. Mellinowa prosząc obecnych o szczerą modlitwę dla ks. prałata Szydźnika, by Bóg Miłosierny raczył, go obdarzyć szczęściem i zdrowiem w najdłuższe lata, poczem zaśpiewano kołędę „Gdy się Chrystus rodzi“.

W tym momencie ks. prałat Szydźnik opuścił grono, natomiast przybył p. burmistrz Kurzętkowski, którego zaraz przywitała p. Mellinowa.

W dalszym ciągu zabrał głos p. burmistrz Kurzętkowski, dziękując w serdecznych słowach za pamięć o ubogich.

Obdarzonych zostało 70 ubogich plackiem i kawą na miejscu.

Oprócz tego każdy otrzymał bułki, funt kawy, funt mięsa, kawałek mydła, bon na 1 ctr. węgla, strudel, odzież i inne cenne podarki.

Oby Bóg Miłosierny raczył stokrotnie wynagrodzić miłosierdzie i pracę Pań Stow. św. Winc. à Paulo.

świata, których dziś tak wiele się wydarza, a które tak skrętnie zbiera i podaje: „PRZEGLĄD POMORSKI“, Nie zapomnij zatem Szan. Czytelniku zrobić propagandy i zjednać dla niej nowych abonentów.

Jakkolwiek „PRZEGLĄD POMORSKI“ wierny swoim zasadom pozostaje zawsze pismem bezpartyjnym i od nikogo niezależnym, karci jednakże i występuje przeciw wszelkiej gangsterii i warcholstwu, które Polskę niszczą i występują przeciw religji a tem samem przeciw Bogu.

Już z tych samych powodów należy się dla pisma takiego jak najwydatniejsze poparcie ze strony tych żywiołów, które pragną zachować katolicyzm.

Zważywszy dalej, że „PRZEGLĄD POMORSKI“ oprócz aktualnych i treściwych artykułów podaje wszelkie wiadomości z powiatu, najważniejsze wydarzenia z kraju i całego świata oraz ogłoszenia powiatu toruńskiego, jest rzeczą pożądaną, by pismo takie znajdowało się w każdym domu.

Ponieważ najskuteczniejszą bronią w walce z dzisiejszą demoralizacją jest dobra gazeta, należy wyteżyć wszelkie siły dla propagandy i zjednać dla „PRZEGLĄDU“ jak największą liczbę abonentów.

Ponieważ nasz kalendarz wysyłamy wszystkim abonentom bezpłatnie w pierwszych dniach stycznia, należy jeszcze przede Świętym złożyć przedpłatę na I, kwartał lub miesiąc styczeń, gdyż dla późniejszych abonentów podarek ten byłby straconym.

— **Zwykłe znaczki na przesyłkach lotniczych.** Min. poczt i telegrafów podaje do wiadomości, że listy wysyłane pocztą lotniczą mo-

Tu es sacerdos secundum ordinem Melchisedech.

Jeszcze nie przebrzmiały echa prymicij ks. Poloma, a już Bóg powołał do grona swych sług, wyniósł na wyżynę kapłaństwa nowego wybranka.

Wczoraj mianowicie odprawił pierwszą mszę św. ks. Mieczysław Zalewski.

Przed sumą wprowadzono ks. prymicjanta do katedry w procesji.

O godz. 10^{1/2} odprawił ks. solenizant uroczystą mszę św. w asyście ks. prałata Szydźnika, jako archidjakona, i ks. ks. wik. Gabrycha i Manthey'a, jako djakona i subdjakona.

Podczas mszy św. wygłosił ks. prof. Bieszk z Pelplina wzniósł okolicznościowe kazanie, w którym przedstawił dobitnie wysoką godność kapłana a zarazem ciężką odpowiedzialność oraz omówił szczęście, jakie spotkało ks. prymicjanta, Bóg bowiem wybrał go z tysięcy innych na wyżynę godności kapłańskiej i pozwolił mu złożyć poraz pierwszy bezkrwawą ofiarę Mszy św.

Po mszy św. udzielił ks. prymicjant zebranych błogosławieństwo.

Oby Bóg łaskawy, który raczył powołać swego wybranka na służbę Bożego, dodał mu łaski do gorliwego i wzorowego pełnienia obowiązków kapłana, aby na tym posterunku wytrwał w dobrem do końca.

„Szczęść Ci Boże w znojnym, odpowiedzialnym a zarazem wysokim godnością zawodzie kapłańskim“.

gą być w całości frankowane zwykłymi znaczkami pocztowymi, a nie jest dotąd konieczne znaczkami poczty lotniczej.

— **Ostre okucie koni.** Według rozporządzenia Pana Wojewody ostre okucie koni jest dozwolone w czasie od 15 listopada do 1 kwietnia.

— **Hymn Pomorza.** W związku z ucz. czeniem 10-tej rocznicy wkroczenia wojsk polskich do Torunia, został swego czasu rozpisany konkurs na „Hymn Pomorza“. Najlepszy utwór napisał p. sędzia Zenon Szust, do którego prof. Moczyński skomponował muzykę. W ubiegły wtorek koło śpiewu „Dzwon“ wykonało utwór w obecności autora i prezesa „Dzwonu“ p. Majchrowicza. Akompanjował przy fortepianie p. nadkomisarz Przybok. Hymn Pomorza skomponowany jest w dwóch wydaniach. Pierwsze wydanie (udowe) łatwe, przeznaczone dla szkół ludowych i średnich na 1, 2, 3 i 4 głosy żeńskie, oraz na 4-głosowy chór męski. Jest także wydanie na chór unisono z towarzyszeniem orkiestry lub fortepianu. Opracowania oddał p. prof. Moczyński Tow. „Dzwon“, Obecnie pracuje kompozytor nad instrumentacją.

— **Podziękowanie.** Na bezpłatną kuchnię ubogich miasta Chełmży przesłali w dalszym ciągu: pani radczyni Orlewiczowa z Chełmży w gotówce 10 zł. Cukrownia Chełmża 1 ctr. cukru, p. Zygmunt Mellin z Zalesia przejąwszy niejako testamentarnie ofiarność swego ojca wobec ubogich śp. Karola Mellina 25 ctr. pszenicy.

Imieniem mej nieszczęśliwej, zgłodniałej gromadki Szanownym Dobrodziejom serdecznie dziękując proszę gorąco o łaskawą pamięć i przestanie dalszych zasiłków.

S. Łukomski, dec. spraw ubogich.

— **Rokowania o pracę robotników rolnych bez wyniku.** Komisja rozjemcza dla ustalenia warunków pracy i płacy robotników rolnych na Pomorzu, która przez 2 dni (środek i czwartek) obradowała w Toruniu w okręgow. inspektoracie pracy przerwała swoje prace z powodu niemożliwości osiągnięcia porozumienia. Delegaci rządowi odjechali do Warszawy po dalsze instrukcje. Rokowania zapewne niebawem zostaną wznowione.

Ogłoszenie!

Przy tut. Rzeźni miejskiej wakuje od
1. stycznia 1930 r. posada

**trychinoskopisty
i badacza mięsa**

w jednej osobie.

Wynagrodzenie według taryfy,
Pierwszeństwo mają inwalidzi wojenni.
Zgłoszenia do 28 grudnia br.

Chełmża, dnia 19. XII. 1929 r.

MAGISTRAT

(—) Kurzętkowski, Burmistrz.

Niniejszem podajemy do wiadomości
że biura Komunalnej Kasy Oszczędności
będą **jutro tj. w wigilję**

czynne tylko do godz. 12-iej
Komunal. Kasa Oszczędności
miasta Chełmży.

!! Wytwornia pończoch !!

Norbert Bekowski
CHELMŻA

Chełmińska 11.

poleca trwale

pończochy

poczawszy już od 1.— zł.

skarpetki męskie już od 0,75 zł

Przyjmuje także pończochy
jak i skarpetki do

nadwzięcia.

Fr. Pluta,
Dojazd 8 **CHELMŻA** Telefon 44

ma stale na składzie

drzewo porządkowe
budowlane
i opałowe

różnych gatunków — oraz

węgiel górnośląski

Ceny przystępne

Zarazem życzę mojej Szan. Klienteli

Wesołych świąt!

Najtaniej!

Najtaniej!

Na Gwiazdkę!

Karnisze (drażki mosiężne do firan)

Postumenty do choinek

Dziadki do orzechów

Nakrycia stołowe (noże, widelce itp.)

Scyzoryki, nożyczki, brzytwy

Wszelkie artykuły domowe

emaljowane, cynkowe i kamienne

oraz

TOWARY KOLONIALNE

w wielkim wyborze poleca

Edmund Kierzek

Rynek 11

CHELMŻA

Rynek 11



Płyty

Kolendy - Przeboje
z rewji „Cała Warszawa“
największy wybór

„MUSICA“ BYDGOSZCZ 90.
Dworcowa 90.



Pierwszorządne

Pianina

poleca

B. Sommerfeld

Największa
w Polsce

Fabryka Pianin

Bydgoszcz

Śniadeckich 56.
Tel. 883 i 458

NAPRAWIAM

kalosze
i śniegowce

B. Wiśniewska
Chełmińska 24.

Strój choinkowy

w wielkim wyborze
i po bardzo niskich
cenach już nadszedł
i jest do nabycia.

Skład papieru
Druk. Przemysłowej.

GWIAZDKA się zbliża!

Najwyższy czas uzupełnić
swoje zapotrzebowania gwiazdkowe

Fajans, porcelana, szkło
prasowane i stołowe, łyżki, noże,
widelce stalowe i alpakowe,
serwisy kawowe, obiadowe
i likierowe

jako **PREZENTY GWIAZDKOWE**

kupisz najtaniej w składzie sprzętów domowych

Wojciech Balcerowicz

CHELMŻA — Rynek 13.

Przyjdź i przekonaj się bez przymusu kupna!

P. P. Urzędnikom na raty

**Futra**

damskie
i męskie,
skóry, spody,
kołnierze
i lisy

poleca

w wielkim
wyborze

FUTROPOL

Bydgoszcz

Stary Rynek 27.

Pracownia kuśnier-
ska na miejscu
czynna.
Telefon nr. 1957.

Już czas

aby zamówić na „styczeń“ najpo-
czytniejsze pismo codzienne i urzędowy
organ ogłoszeń, miasta Chełmży i pow.
toruńskiego „Przeгляд Pomorski“



Chcesz się
zaopatrzyć



w podarki gwiazdkowe

idź

do Wieckiego przy Rynku

i przekonaj się, że tam przy dobrym humorze
znajdziesz maszyny do szycia, rowery, gitary, mandoliny,
skrzypce w wielkim wyborze. — Gramofony, patefony,
scyzoryki, płyty, lampki i organki — są to jako po-
darki na święta — wielkie niespodzianki.

Życząc wszelkim moim Odbiorcom wesołych i
szczęśliwych świąt — proszę o łaskawe poparcie.

Dla radioamatorów baterie anodowe.

Aleksander Wiecki — Chełmża, Rynek

Warsztat mechaniczny.

KINO KRYSTAL

Kolejowa 24.

świąteczne programy:

Clu sezonu!

rewja szlagierów!

Ciemna afera — Thomas Meighan

Na zgubnej drodze — Klara Bow

Rif i Raf jako strzelcy — Hack Holt

CENY MIEJSC: Łoża 1,50, rez. i balkon 1,20, I. miejsce 0,80, II. m. 0,50.